



Józef Wieczorek

Moje boje

Blogosławie dysydenta akademickiego

Tom 4

Kraków A.D. 2015

Zawartość

A.D. 2013

6-Niezależne refleksje o patologiach akademickich

12-Dlaczego się nie ujawnia jawnych współpracowników ?

25-O działaniach niezidentyfikowanych grup osób ukrywających się pod różnymi nazwami

30-Poradnik dla badających czasy PRL-u na odcinku akademickim

39-Kolejne pytania w sprawie ‚Jagiellończyka‘

48-Smutne refleksje historyczne nad badaniami dziejów najnowszych

50-Nieustające strapienie problemami dr Marka Migalskiego

58-Jak opozycja walczy aby prezydent nie poniewierał się w piekle

63-Jak badacze walczą aby nie poznać tego co badają, i jak nawet opozycja im sprzyja

72-Mobbing skuteczną metodą negatywnej selekcji kadr akademickich

76-In vino veritas. czyli próba odpowiedzi na pytanie: czy wzrost produkcji wina akademickiego ,Novum' będzie skutkował wzrostem poziomu polskich uczelni ?

83-Zapytania w imię prawdy

87-Winny uniewinnienia, czyli straszne skutki dobrych uczynków

93-Impresje na temat (nie)dobrych praktyk akademickich

100-Refleksje porównawcze na okoliczność zakłócania wykładu Zygmunta Baumana – agenta ,Semjona'

102-Czy decydenci akademicy to niewłaściwi adresaci
zapytań w imię prawdy ?

109-Wakacyjne konsultacje, w sam raz dla profesorów

114-Chińczycy – remedium na niż demograficzny w Polsce ?
A co z Polakami ?

121-10 pytań do władz Uniwersytetu Jagiellońskiego na
inaugurację nowego roku akademickiego

127-Wśród najlepszych uczelni nie ma UJ

129-Uczelnie na froncie walki o dobre wychowanie

136-Sprawa prof. Hartmana w kontekście osobistym

141Mamy takie elity jakie chcemy mieć

146-W oczekiwaniu na nadejście fali dyskusji i protestów
przeciwko fałszowaniu historii na uczelniach

148-Im więcej wydano – tym większy sukces,
co zrobiono –nieistotne

157-Spełniony postulat obywatelski ? Jest jedno wyjście –
podanie się do dymisji

162-Czas odrzucić etyczny szantaż prof. Zolla

169-Sprawa Prof. Rońdy przez pryzmat doznań własnych

175-Im wyższe wykształcenie tym większe ogłupienie

180- 32 lata później – czyli długotrwała amnezja
akademicka po wprowadzeniu stanu wojennego

185-Polski system tytularny – polski system kolonialny,
czyli dyplomy i tytuły niczym świecidełka i koraliki

Niezależne refleksje o patologiach akademickich

Reformy systemu nauki i szkolnictwa wyższego wprowadzone w 2010-2011 r. miały obniżyć znacznie obecny, wysoki, poziom patologii akademickich. Niestety brak jest odpowiednio umocowanego i finansowanego zespołu, który by ten problem monitorował, badał, prezentował drogi wyjścia z patologicznej zapaści.

Mimo powszechnej wiedzy o wielkiej skali plagiatów tak naprawdę nie wiemy jaką część prac dyplomowych i w jakim stopniu, stanowią plagiaty, czy prace po prostu zakupione na wolnym rynku podaży prac licencjackich, magisterskich, a także doktorskich. Wiadomo tylko, że popyt na takie prace jest duży, stąd duża jest ilość ogłoszeń o świadczeniu takich patologicznych usług.

Z innymi patologiami jest podobnie. Nie ma nigdzie wykazu zrealizowanych fikcyjnych konkursów na etaty, ustawianych na konkretną osobę, ani wykazu finansowanych projektów, które niczego istotnego do nauki nie wniosły.

Wydawało by się, że w ramach walki z patologiami można by

w ramach prac dyplomowych zrealizować wiele badań nad patologiami akademickimi, bez ryzyka plagiatu, jako że te tematy są niemal dziewicze.

Niestety nie ma woli aby doprowadzić firmy prosperujące z pisania prac na zamówienie do bankructwa, które by niebawem nastąpiło, gdyby kadry akademickie miały wolę i kwalifikacje intelektualne do podaży unikalnych i potrzebnych tematów badań i były w stanie je na odpowiednim poziomie prowadzić.

To, że ostatnie reformy akademickie tego problemu nie rozwiązały widzi ministerstwo przygotowujące kolejne nowelizacje ustaw, ale bez radykalnych zmian systemowych, co nie rokuje dobrych nadziei na poprawę.

Zamiast przywrócić odpowiednie relacje „mistrz-uczeń” projektowane jest wyręczenie „mistrzów” przez opłacanie ze środków na naukę programu antyplagiatowego.

Widoczny jest zatem kompletny brak zaufania do możliwości intelektualnych i moralnych obecnych „mistrzów”. Brak zaufania jest uzasadniony, ale jednak trzeba by podejmować działania na rzecz powrotu mistrzów do nauki i do formowania lepszych od siebie następców.

Obecny system temu nie sprzyja, a nawet oddala perspektywę wyjścia z obecnej zapaści.

Pozytywne zamierzenia ministerstwa ograniczenia nepotyzmu na uczelniach i w instytucjach naukowych nie roszą sukcesu, gdyż w ustawach nie zlikwidowano ważnej przyczyny nepotyzmu – ‚chówu wsobnego‘.

Tym samym nepotyzm, po wprowadzeniu w życie ustaw, zostanie sprowadzony głównie do rosząd w obrębie uczelni/instytucji naukowych, co zresztą już ma miejsce, a wzorcowy do tej pory model kariery uczelnianej – od studenta do rektora na tej samej uczelni – ma szansę przetrwać kolejne pokolenia.

Jak silnie środowisko akademickie jest przywiązane do tradycji, nie zawsze dla nauki korzystnych niech świadczy fakt wyłaniania rektorów nadal na drodze wyborów, mimo że znowelizowana ustawa o szkolnictwie wyższym wprowadza możliwość wyłaniania rektorów w otwartym konkursie. Tym samym rektorzy zarządzający zwykle największymi zakładami pracy w miastach nadal są zakładnikami swoich wyborców i starają się pozyskiwać ich względy aby nie utracić szans w kolejnych wyborach.

Mimo staczania się uczelni środowisko akademickie walczy o

utrzymanie status quo, o utrzymanie praw nabytych dla etatowców często zatrudnionych po wygraniu ustawianych na nich ‚konkursów‘, według kryteriów genetyczno-towarzyskich, a nie merytorycznych.

Tym sposobem mamy do czynienia z utrwalaniem negatywnej selekcji kadr akademickich, co tłumaczy pozycję polskich uczelni w świecie.

Co więcej środowisko broni się przed powrotami polskich naukowców uformowanych w krajach o wysokich standardach naukowych, co zdecydowanie różni III RP od II RP i ma istotny wpływ na mizериę nauki uprawianej w Polsce i edukacji tylko z nazwy wyższej.

Odnosi się wrażenie, że środowiska akademickie kochają swoje patologie, a samych swoich – ponad wszystko. Tym samym koło się zamyka i bez otwarcia systemu na pozytywne zmiany nie ma co liczyć.

Niskie płace w nauce nie tłumaczą wszystkich patologii, choć tak środowisko chce to tłumaczyć.

Nie ma monitoringu efektywności pracy naukowej –

przełożenia wysokości nakładów na rezultaty.

Co więcej, środowisko wyklucza tych co i hobbystycznie potrafią zrobić więcej niż etatowcy. Gdyby chodziło o uprawianie nauki nawet przy niedoborach finansowych, a nie o wysokość pensji za etaty, pasjonaci byłiby najwyżej cenieni, a rektorzy ‚biednych‘ uczelni winni się ustawiać w kolejkach do wytropionych takich naukowców, aby ich ściągnąć na swoje uczelnie. Jest jednak dokładnie na odwrót.

Podobnie rzekomo walczący z patologiami rektorzy nie chcą widzieć w murach swoich uczelni tych co z patologiami walczą naprawdę, a nie tylko retorycznie.

Odnosi się wrażenie, że walka z patologiami w Polsce odbywa się głównie za pomocą powoływania coraz to nowych komisji ‚etycznych‘ i produkowania coraz to nowych kodeksów etycznych oraz poprzez jednoczesne wykluczanie z systemu tych co działają na rzecz wysokich standardów etycznych w nauce.

Naukę w Polsce charakteryzuje niemal całkowity zanik krytyki naukowej. Ta, co prawda, jest diagnostyczną cechą nauki sensu stricto, ale w Polsce uważana jest, i to słusznie,

za przeszkodę do uzyskiwania kolejnych stopni i tytułów naukowych, a niejako ,po drodze' do uzyskiwania grantów, awansów, wyjazdów zagranicznych etc.

Tyle już głów akademickich ,ścięto' za merytoryczną krytykę naukową, za podejmowanie niewygodnych dla innych tematów badawczych, że obecnie śmiałków – ani na lekarstwo, więc jaka naukę w Polsce można uprawiać ?

Niestety polski system akademicki zbudowany został na pozorancie naukowym i na posłuszeństwie intelektualnym, a do tej pory nie został ,znowelizowany' tak, aby był zdolny do tworzenia nauki *sensu stricto*, a nie tylko nauki ,przymiotnikowej'.

**Dlaczego się nie ujawnia jawnych
współpracowników ?
(Czyli obraz III RP – państwa na opak,
gdzie tajni współpracownicy są jawni
a jawni współpracownicy – tajni)**

W rozlicznych pracach, książkach, serwisach internetowych dotyczących okresu PRL i kolaboracji z systemem komunistycznym można znaleźć wiele informacji o tajnych współpracownikach systemu wyróżnianych jako TW (tajny współpracownik) K.O.(kontakt operacyjny) K.S. (kontakt służbowy), L.K.(właściciel lokalu kontaktowego) i in., ujawnianych w pracach naukowców i dziennikarzy, ale na ogół, paradoksalnie, nie można znaleźć informacji o jawnych współpracownikach, którzy mimo jawności w czasach PRL, są zwykle tajni dla opinii publicznej w III RP.

W życiorysach obywateli PRL i III RP informacji o przynależności do PZPR, pozostającej w końcu w symbiotycznych związkach z SB, na ogół się nie podaje.

Oczywiście niemal powszechnie wiadomo, że wielu należało

do PZPR, bo takie były czasy, trzeba było robić to co było możliwe, a nie pozostawać na marginesie, wielu chciało coś dla Polski, mimo wszystko, zrobić, więc wstępowali do partii.

Zapewne, a nawet na pewno, w niektórych przypadkach tak było, ale dlaczego to ukrywać do dnia dzisiejszego.

Jak ktoś jako członek PZPR czynił dobro, to czemu tego nie podkreślać w życiorysach, dokumentować czynami, aby wiedza o tym ciemnym okresie była jaśniejsza. Niestety jakby nadmierna i niczym nieuzasadniona skromność dominowała w późniejszych postawach dawnego aparatu partyjnego, a badacze epoki jakby to przyjmowali do milczącej akceptacji.

Informacje o działalności PZPR, w końcu decydującej o polityce kadrowej na uczelniach w PRL, o awansach i innych profitach, jak długotrwałych wyjazdach zagranicznych, są więcej niż skąpe.

Trudno znaleźć składy POP PZPR na uczelniach, nie mówiąc już o pełnych wykazach członków PZPR.

Mimo, licznych badań naukowych, ze zdumieniem zauważyłem, że **Poczet sekretarzy Komitetu Uczelnianego PZPR Uniwersytetu Jagiellońskiego**

znajduje się chyba tylko na mojej, hobbystycznej, niefinansowanej, stronie internetowej – Lustracja i weryfikacja naukowców PRL, <http://lustronauki.wordpress.com/2009/04/27/poczet-sekretarzy-komitetu-uczelnianego-pzpr-uj/> a nadaremno go można szukać, w grubych, finansowanych, naukowych rzecz jasna, opracowaniach książkowych, uważanych i to także przez środowiska (a przynajmniej ich część) opozycyjne , pro-lustracyjne, za wzór lustracji.

Ja tak nie uważam, ale ja stanowią margines, wykluczony z systemu pod koniec PRL, i pozostający takim w III RP. Kogo tajni, czy jawni współpracownicy systemu komunistycznego wykluczili z systemu akademickiego w PRL, to i środowisko, także opozycyjne, nie wkluczy w III RP.

To wielkie dziejowe, wielowiekowe, zwycięstwo ideologii komunistycznej, która niewygodnych, wykluczonych w PRL – mimo tzw. transformacji ustrojowej, wykluczyła także w III RP, uznając za niewygodnych, stanowiących zagrożenie dla systemu.

Natomiast wielu jawnych (podobnie jak tajnych) współpracowników, także akademickich, jak najbardziej nie

funkcjonuje na marginesie, tylko na ‚topie‘, a przynajmniej na ciepłych posadkach, emeryturach.

Głębszą analizę problemu jawnych współpracowników winno się pozostawić badaczom, choć jest to problem, bo dzisiejsi badacze to głównie beneficjenci tamtego systemu, którzy takich badań po prostu nie prowadzą, nie chcą prowadzić, boją się prowadzić, a nie boją się pomijać i wykluczać tych co by te problemy podnosili.

Jeśli się mylę, to podaję do naukowego zbadania działalności jawnych współpracowników zatrudnionych na etatach we wzorcowej dla innych najstarszej polskiej uczelni. Tych, którzy jawnie współpracowali w randze sekretarzy, udało mi się bowiem odszukać.

Ujawnijmy zatem publicznie jawnych współpracowników, którzy pozostają tajni, gdy tajni współpracownicy są już od pewnego czasu są ujawniani.

I tak poczet (chyba nie do końca pełny) sekretarzy Komitetu Uczelnianego PZPR Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1950 – 1987 wyglądał prawdopodobnie następująco.

11.03.1950 r.

I sekretarz – Bogdan Kędziorek

II sekretarz – Tarko

30.05.1951

I sekretarz – Tadeusz Kościański

II sekretarz –Tadeusz Rychlik

6.04.1952

I sekretarz – Bronisław Hefrat

I I sekretarz – L.Gepperowa

28.04.1953

I sekretarz – Jan Bartnik

II sekretarz –Marek Waldenberg

20.11.1954

I sekretarz –Florian Nieuważny

II sekretarz –Jan Pawlica

21.10.1955

I sekretarz –Bogdan Kędziorek

II sekretarz --Jan Pawlica

6.11.1956

I sekretarz – Marian Stępień

28.05.1958

I sekretarz – Mieczysław Karaś

II sekretarz – Jan Pawlik

20.10.1959

I sekretarz – Mieczysław Karaś

II sekretarz – Jan Pawlik

8.06.1960

I sekretarz – Antoni Walas

II sekretarz – Jan Pawlik

31.05.1961

I sekretarz – Antoni Walas

II sekretarz – Mieczysław Hess

6.11.1962

I sekretarz – Mieczysław Karaś

II sekretarz – Tadeusz Hanausek

23.10.1963

I sekretarz – Mieczysław Karaś

II sekretarz – Tadeusz Haunasek, Mieczysław Hess

14.12.1965

I sekretarz – Tadeusz Haunasek

II sekretarz – Mieczysław Hess

24.05.1968

I sekretarz – M.Kulczykowski

II sekretarz – Władysław Serczyk, T.Bujnicki

27.11.1970

I sekretarz – M.Kulczykowski

II sekretarz – Andrzej Oklejak, Jan Pawlica

10.10.1971

I sekretarz – Jan Pawlica

II sekretarz – Andrzej Oklejak, L.Gabła, M.Radłowski

8.12.1972

I sekretarz – JanPawlica

II sekretarz – Andrzej Oklejak, M.Radłowski, L.Gabła

29.11.1974

I sekretarz –Jan Pawlica

II sekretarz – Andrzej Oklejak, M.Radłowski, Kaczanowski

17.12.1975

I sekretarz –Jan Pawlica

II sekretarz – M.Radłowski, Kaczanowski, S.Hanauskowa

12.09.1978

I sekretarz –Kazimierz Buchała

II sekretarz – Andrzej Pilch, Jan Białczyk, S.Nieciński

27.11.1978

I sekretarz –Kazimierz Buchała

II sekretarz – S. Nieciński, Jan Białczyk, W.Piotrowski

10.11.1979

I sekretarz –Kazimierz Buchała

II sekretarz –Jerzy Rusek, Jan Białczyk, S.Nieciński

24.01.1980

I sekretarz –Kazimierz Buchała

II sekretarz –Jerzy Rusek, S.Nieciński, Adam Zając

24.01.1981

I sekretarz – Emil Kornaś

II sekretarz – Andrzej Kozanecki, S.Nawrot

29.01.1982

I sekretarz – Andrzej Kozanecki

II sekretarz – M. Schab, S .Nawrot

28.06.1982

I sekretarz – Andrzej Kozanecki

II sekretarz – J. Godyń, S. Nawrot

18.12.1983

I sekretarz – Andrzej Kozanecki

II sekretarz – J. Godyń, K. Woźniakowski

20.12.1986

I sekretarz – Tadeusz Hanausek

II sekretarz – M.Grzybowski, Jan Białczyk, M.Piasecki

19.01.1987

II sekretarz – A.Świątkowski

Zdaję sobie sprawę, że i szeregowi, jawni współpracownicy

mieli wielkie zasługi dla negatywnej selekcji kadr akademickich funkcjonującej w PRL, i nadal w III RP, ale to temat rozległy, który o ile nie zostanie podjęty przez etatowych, finansowanych badaczy, postaram się, choćby w części poruszyć i umieścić w przestrzeni publicznej.

O roli jawnych współpracowników zamiesił szereg, trafnych, jak sądzę, uwag w swym Dzienniku Wypadków profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego – Karol Estreicher (np. cytuję : ...

Osobny rozdział w życiu uniwersyteckim to donosy . . .

Sfóra urzędników i sekretarzy donosi codziennie Jego Magnificencji Obywatelowi Rektorowi ostatnie plotki . . .

{rektor Karaś} wysłuchuje codziennie ich donosów na siebie wzajem i na profesorów....

Donosy, oskarżenia, intrygi — to codzienna porcja rektora (mianowanego!) Mieczysława Karasia. .)

Jawni współpracownicy, tak jak rektor Karaś, funkcjonariusz PZPR, mieli podobnie jak funkcjonariusze SB całą sferę Osób Chętnie Udzielających Informacji (Takie osoby, jeśli były tajnymi współpracownikami w skrócie barwnie i trafnie określa się OchUI-ki por. <http://krakowskiklubwtorkowy.pl/>,

ale ta nazwa jak najbardziej byłaby trafna także dla jawnych współpracowników – niestety zupełnie nietrafnie niedocenianych do dnia dzisiejszego).

Tak jak zapewne było w otoczeniu rektorskim, i to nie tylko UJ, znałem z otoczenia towarzysko-dyrektorskiego, bo sprawne zarządzanie uczelnią socjalistyczną, na różnych jej szczeblach, musiało się opierać na „Agencjach UCHO” aby niewygodnych dla systemu i systemem zarządzających – wytropić, zmarginalizować, zneutralizować, zawodowo zlikwidować, aby zawodu tym na górze, tym u steru nie sprawić i nie popaść w niełaskę, w odstawkę, w niebyt akademicki.

Widać ten system działał i nadal działa sprawnie efektywnie, skoro po tylu latach beneficjenci systemu nie podjęli się nawet badań nad rolą jawnych współpracowników w tworzeniu akademickiego systemu PRL i III RP, a wytropieni „akademy”, stanowiący dla niego zagrożenie, nadal są wyklęci.



Lektura uzupełniająca (i tam cytowane)

[O uniwersytecie w państwie policyjnym w](#)

niepoprawneradio.pl

<https://blogjw.wordpress.com/2012/12/01/o-uniwerysytacie-w-panstwie-policyjnym-w-niepoprawneradio-pl/>

[No cóż, członkiem Łoży to ja nie jestem](#)

[Kilkadziesiąt pytań w sprawie „Jagiellończyka”](#)

<https://blogjw.wordpress.com/2012/11/07/no-coz-czlonkiem-lozy-to-ja-nie-jestem/>

[Nie jestem przeciwnikiem „grzebania w teczkach” \(wręcz przeciwnie\)](#)

<http://lustronauki.wordpress.com/2012/10/22/nie-jestem-przeciwnikiem-grzebania-w-teczkach-wrecz-przeciwnie/>

[Uniwersytet w państwie policyjnym](#)

[SB wobec uczelni, czy symbioza SB-PZPR-nomenklaturowe władze uczelni ?](#)

<http://lustronauki.wordpress.com/2012/10/07/sb-wobec-uczelni-czy-symbioza-sb-pzpr-nomenklaturowe-wladze-uczelni/>

[Skutki negatywnej weryfikacji kadr akademickich trwają do dziś](#)

[Jak uniwersytet bronił się przed ochroną](#)

[Jak rektorzy UJ realizowali postulaty SB –](#)

<https://blogjw.wordpress.com/2012/10/22/jak-rektorzy-uj-realizowali-postulaty-sb/>

[Na ile kontrola UJ przez komunistyczną policję polityczną była skuteczna](#)

[Dlaczego historycy nie chcą się uczyć od geologów ?](#)

[Lustracja i weryfikacja naukowców PRL](#)

<http://lustronauki.wordpress.com/tag/uj/>

[Czarna księga komunizmu \(uniwersyteckiego\)](#)

<http://wobjw.wordpress.com/tag/czarna-ksiega-komunizmu/>

O działaniach niezidentyfikowanych grup osób ukrywających się pod różnymi nazwami

Ostatnio czytamy : Niezidentyfikowana grupa osób ukrywająca się pod nazwą „Akcja homoterapia” zaatakowała prof. Stefana Zawadzkiego z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, bo podpisał się pod listem w obronie prof. Krystyny Pawłowicz – donosi „Gazeta Polska Codziennie”.<http://wiadomosci.onet.pl/kraj/gazeta-polska-codziennie-atak-homoterrorystow,1,5416659,wiadomosc.htm>

Inne doniesienia alarmują : „Lewicowa „tolerancja”. Agresywna młodzież akademicka szykanuje prof. Zawadzkiego, sygnatariusza listu w obronie prof. Pawłowicz <http://wpolityce.pl/wydarzenia/46596-lewicowa-tolerancja-agresywna-mlodziez-akademicka-szykanuje-prof-zawadzkiego-sygnatariusza-listu-w-obronie-prof-pawlowicz> ,Jednym z sygnatariuszy listu był prof. dr hab. Stefan Zawadzki, wykładowca Uniwersytetu Adama Mickiewicza w

Poznaniu. I to właśnie on stał się celem nagonki „postępowej” młodzieży akademickiej, która postanowiła zadbać o tolerancję na swojej uczelni.’

Postępowcy grożą. Zostaje Was 267. Do zobaczenia! ,
To skutek, **Oświadczenia w sprawie naruszania zasad etosu pracownika nauki’** <http://ako.poznan.pl/2079/>które też podpisałem i jak rozumiem jestem na liście 267 do zaatakowania przez ,postępowców’, tyle że nie wiem w jakiej kolejności zostaną zaatakowani (a może mi odpuszczą ? biorąc pod uwagę, że środowisko akademickie mi nie odpuściło) . Fakt, trzymają nas w niepewności.

Nie jest to uczucie mi obce, gdyż nieraz byłem już atakowany przez grupy osób ukrywających się pod różnymi nazwami, a nawet **skutki ataku niezidentyfikowanej do dnia dzisiejszego grupy osób ukrywających się pod nazwą ,komisji wydziałowej’ najstarszej polskiej uczelni (wzorcowej dla innych) odczuwam do dnia dzisiejszego.** Zresztą nie tylko ja, ta uczelnia również, a najlepiej o tym świadczy fakt, że mimo upływu lat – niedługo trzydziestu, **nikt się odważył zidentyfikować tę grupę.** Widocznie w profesjonalny sposób sterroryzowała

środowisko akademickie tak, że to woli, przez wieki całe, nie dociekać nawet jaki był jej skład i jakie były skutki jej działalności.

Moje dociekania udokumentowałem na stronie <http://nfapat.wordpress.com/category/sprawa-jozefa-wieczorka/> oraz poszerzyłem o kontekst historyczny <http://lustronauki.wordpress.com/category/weryfikacja-kadr/>, ale badający epokę wolą tą kwestię pomijać, wykluczać ze swoich badań (tak jak i mnie) aby czasem nie poznać prawdy, która by była dla nich i ich mocodawców/tytułodawców/ pieniądzedawców niewygodna.

Daleki byłbym od ataku samoobronnego przed obecnymi i mnie grożącymi ekscesami młodzieży, pomijając ekscesy profesorii np.

Mój jubileusz <http://wobjw.wordpress.com/2009/12/30/moj-jubileusz/> nader w historiach akademickich dotkliwie, ale nie uwzględniane w dziełach historycznych pisanych przez nich samych lub ,samych swoich'.

Agresywna profesoria u władzy (lub dążąca do władzy) w stanie wojennym/powojennym nieraz mnie szykanowała tak, że stałem się niejako specjalistą w tym temacie (np.

Mobbing Akademicki – Mediator Akademicki –
<http://nfamob.wordpress.com/>,

Mediator akademicki jako przeciwdziałanie mobbingowi w
środowisku akademickim

-<http://blogjw.files.wordpress.com/2012/01/mediator-akademicki-jako-przeciwdziac582anie-mobbingowi-w-c59brodowisku-akademickim.pdf>

Za protesty w obronie demokracji na uczelni, w warunkach stanu wojennego demokracji naruszanej przez wyznaczanie się lub wyznaczanie swoich do organów kolegialnych, byłem szykanowany przez rządzących. Nikt tych ekscesów ,profesorii’ nie podnosił, ani nie podnosi do dnia dzisiejszego. Dzieła naukowe o epoce milczą o tym.

Protest m. in. przeciwko deprawacji młodzieży akademickiej doprowadził mnie na ścieżkę dyscyplinarną utworzoną przez ,postępową’ profesorię, a proces deprawacji młodzieży jak widać zakończył się sukcesem, już bez zakłóceń ze strony negatywnie wpływających na młodzież akademicką !

Teraz ,postępowa’ młodzież tworzy niezidentyfikowane grupy

osób ukrywające się pod różnymi nazwami (może wzoruje się na profesorii z tamtych [i nie tylko] lat) i dokonuje ekscesów wobec profesorów, domagając się tolerancji. Czym ten „postęp” się skończy ?

Poradnik dla badających czasy PRL-u na odcinku akademickim

Skutki systemu PRL dla nauki i edukacji ‚wyższej’ badane są w III RP co najmniej nieporadnie i nie dają odpowiedzi na pytanie dlaczego tak kiepsko stoimy w nauce i rozumieniu rzeczywistości, mimo tak wysokiego ‚udyplomowania’ i ‚utytyłowania’.

Czasy pryłu na odcinku akademickim badane są wycinkowo i nawet nie wiadomo dlaczego to co istotne jest wycinane.

Najtęższe głowy, i to nawet te określane jako niepokorne, lansują tezy, że kto jak kto, ale świat akademicki to przeszedł ten okres z nie mniejszym sukcesem niż Mojżesz przez Morze Czerwone. [Uniwersytet w państwie policyjnym](http://lustronauki.wordpress.com/2012/10/11/uniwersytet-w-panstwie-policyjnym/) -<http://lustronauki.wordpress.com/2012/10/11/uniwersytet-w-panstwie-policyjnym/>, _____ OChUI-ki z UJ http://www.youtube.com/watch?feature=player_embedded&v=vxDQKs0MICE

Tylko dlatego w III RP i to od samego jej zarania świat akademicki jest taki jaki jest, co trudno ocenić pozytywnie i dlatego w tym świecie powstała luka pokoleniowa, luka intelektualna, luka moralna, luka elitarna i dlatego nie ma właściwie badań nad genezą tych (i innych) luk i nie ma debaty publicznej jak te luki zapełnić, co jest przecież niezbędne dla wyjścia kraju z zapaści (m. in. pokoleniowej, intelektualnej, moralnej, elitarnej...).

Sądzę, że jest potrzebny poradnik dla badających czasy PRLu na odcinku akademickim co winny przygotować odpowiednie wysokopostawione naukowo gremia, aby postawić te badania też na odpowiedniej wysokości.

Póki co tak dla sprowokowania gremiów odpowiednich z wyżyn akademickich pozwolę sobie z nizin akademickich, a prawdę mówiąc z podziemia akademickiego, sformułować kilka porad dla badających etap przejścia świata akademickiego z prylu do III RP, który podobno odbył się zasadniczo bezstratnie (a we wzorcowym dla innych ośrodku akademickim – UJ – całkiem bezstratnie) [np. POWRACAJĄCA FALA ZAKŁAMYWANIA HISTORII <http://wobjw.wordpress.com/2010/01/01/powracajaca-fala->

zaklamywaniam-historii/].

Mimo rozlicznych działań operacyjnych ze strony SB i pewnej współpracy ze strony złamanych pracowników uczelnianych, udzielających informacji, z których nawet najmniej istotne mogły innym szkodzić, jednak w bilansie ogólnym o dziwo (podobno) nikomu nie zaszkodziły – bo nikt ze względów politycznych (podobno) nie został usunięty ! – tak podobno było na UJ.

Co to ma wspólnego z prawdą – należałoby jednak zbadać. Ale jak ?

Może tak (sugestie dla końcowego odcinka Prylu):

- Zbadać stan osobowy kadr akademickich – początki i końce zatrudnienia nauczycieli akademickich
- Zbadać korelacje między zakończeniem zatrudnienia a ustawami akademickimi i ich modyfikacjami przygotowanymi tak aby koniec zatrudnienia niewygodnych nauczycieli był ustawowy
- Zbadać oceny rad naukowych nauczycieli akademickich (tych kończących zatrudnienie)

dokonywane przed ,karnawalem Solidarności' i po zakończeniu , karnawału i wyciągnąć z nich wnioski

- Zbadać relacje między wynikami ankiet studenckich z czasów karnawału a dalszymi losami tych, którzy byli oceniani wyżej, i to znacznie np. od jawnych współpracowników systemu

- Zbadać rzeczywisty dorobek naukowy, edukacyjny i organizacyjny nauczycieli akademickich – tych kończących zatrudnienie, i porównać go z rzeczywistym dorobkiem naukowym, edukacyjnym i organizacyjnym nauczycieli akademickich o nieustającym zatrudnieniu (mając na uwadze fakt, że źródła są pisane, brakowane, modyfikowane, uzupełniane przez ,zwycięzców' – beneficjentów systemu – por. np. [\(http://nfapat.wordpress.com/category/sprawa-jozefa-wieczorka/\)](http://nfapat.wordpress.com/category/sprawa-jozefa-wieczorka/))

- Zbadać czy po usunięciu niewygodnych ,postępowi akademicy' zdolali usuniętych zastąpić w pracach naukowych, edukacyjnych, organizacyjnych

- Zbadać działalność komisji dyscyplinarnych i rzecznika dyscyplinarnego rektora i skorelować z terminami zakończenia zatrudnienia dyscyplinowanych pracowników – Ze szczególną starannością zbadać te sprawy dyscyplinarne, których akta są ,aresztowane’ przez władze uczelni !

- Zbadać składy i działalność komisji weryfikacyjnych, szczególnie tych z r. 1986 o których władze uczelniane ze względu na epidemię amnezji nic (lub prawie nic) nie wiedzą, podobnie zresztą jak badacze

- Zbadać ,mobilność’ akt pracowniczych – akt przekazywanych poza uczelnie dla jakich badań ? jakich decyzji ? mając na uwadze fakt podległości? zależności ? symbiotycznych relacji ? Trzeba np. odpowiedzieć na pytanie co było powodem, że rektor w zhierarchizowanym systemie autonomicznej uczelni ,grzecznie’ przekazuje papiery nauczyciela akademickiego np. magistrowi z jakiegoś departamentu, a zwalniany nauczyciel ich nie dostaje ! Trzeba mieć na uwadze, że dostępne akta niektórych pracowników w okresie kończenia

zatrudnienia kończyły się na okresie ,przedkarnawałowym' (początek 1980 r. !)

- Zbadać tajnych i jawnych współpracowników systemu, ich funkcje uczelniane (i nie tylko), sposób wyboru, charakter działań, ujawnić nomenklaturę akademicką

- Zbadać formowanie się ciał kolegialnych uczelni na szczeblu senatu, rad wydziałów, rad instytutowych i ich poczynania w stosunku do kończących zatrudnienie i w stosunku do zaleceń SB np. aby usuwać tych pracowników, którzy negatywnie wpływają na młodzież akademicką

- Podjąć się wytłumaczenia jak na gruncie pozapolitycznym, w systemie bądź co bądź totalitarnym, można zasadnie, anonimowo i bez potrzeby uzasadnienia, udokumentowania, formułować zarzuty (ocenne) odnośnie niewłaściwej postawy obywatelskiej, etycznej, negatywnego oddziaływania na młodzież akademicką, negatywnego charakteru itp.

- Zbadać i ujawnić zapisy w teczkach SB o takich nauczycielach i skonfrontować je z teczkami PZPR i uczelnianymi ?

Wytłumaczyć dla przykładu takie zależności:

- w teczkach SB – zapisy ‚jego postawa polityczna – zdecydowania wroga‘
- zalecenia SB dla władz uczelni aby usuwać tych pracowników, którzy negatywnie wpływają na młodzież akademicką
- opinia anonimowej komisji weryfikacyjnej – negatywnie wpływa na młodzież akademicką
- zwolnienie takiego ‚gagatka‘ (utajnienie akt, nazwisk komisji)
- utworzenie komisji uczelnianej omijającej w poszukiwaniach represjonowanych, tych którzy zostali zwolnieni i głoszącej – że nikt z przyczyn politycznych nie został zwolniony !
- opinia badaczy przeszłości uczelni – nikogo nie zwolniono z przyczyn politycznych (bez jakichkolwiek

badań wyżej wymienionych i bez konfrontacji ze zwolnionymi i z całkowitym pominięciem wszelkich źródeł w tym temacie przez nich wytwarzanych)

- Zbadać założenia PZPR i SB wobec uczelni i skonfrontować z poczynaniami władz uczelnianych

Niniejszy poradnik przekazuję gratis wszystkim finansowanym, etatowym badaczom przeszłości i opozycjonistom, jako dar od niefinansowanego, bezetatowego badacza, wykluczonego ze środowiska heroicznie walczącego o to aby przeszłość (ich uczelni w szczególności) nie została poznana (mimo badań), mimo że jak słyszymy była ona piękna i godna uznania.

Przygotowanie dalszej części poradnika, jak i przeprowadzenia ew. badań w/w zakresie mogę się podjąć w ramach finansowanego projektu badawczego (co już postulowałem na początku wieku -Wystąpienie do Prezesa IPN w sprawie opracowania 'CZARNEJ KSIĘGI KOMUNIZMU W NAUCE I EDUKACJI'
<http://wobjw.wordpress.com/2010/01/01/wystapienie-do-prezesa-ipn-w-sprawie-opracowania-czarnej-ksiegi-komunizmu-w-nauce-i-edukacji/>

POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI A CZARNA KSIĘGA KOMUNIZMU

<http://wobjw.wordpress.com/2009/12/30/polska-akademia-umiejtnosci-a-czarna-ksiega-komunizmu/>).

Mam na uwadze jednak fakt, że wzorcowi/decydujący badacze jak do tej pory takie pomysły odrzucali, stąd stan poznania ‚odcinka akademickiego‘ w PRL jest taki jaki jest, z czym zgodzić się żadną miarą nie może jednak żaden szanujący się ‚akademik‘, tym bardziej, że wyniki tych badań winny być ‚przełożone‘ na działania na tym odcinku w III RP (polityka naukowa, kadrowa, formowanie elit, gospodarka etc.) aby Polska miała szanse wyjść z zapaści, w której się znajduje.

Niestety twardą zasadą III RP jest wykluczanie z etatów, badania, finansowania, z pamięci etc. tych których wykluczono w PRL w ramach symbiotycznych relacji PZPR-SB- nomenklaturowe władze uczelni i ten stan rzeczy zdaje się niemal wszystkim się podoba (także głoszącym antykomunistyczne hasła). Więc niby jak się wydostaniemy z tego bagna ?

**Kolejne pytania w sprawie ‚Jagiellończyka‘,
czyli zdumienie dlaczego ‚badacze‘
uznający Lesława Maleszkę za pokrzywdzonego w PRL
mogą uchodzić za wiarygodnych w III RP**

Byłem na kolejnym spotkaniu, tym razem w **Krakowskim Klubie Wtorkowym** (OChUI-ki z UJ http://www.youtube.com/watch?feature=player_embedded&v=vxDQKs0MICE), dotyczącym ostatnio wydanej książki - Piotr Franaszek – „Jagiellończyk”. Działania Służby Bezpieczeństwa wobec Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 80. XX wieku .

Na pytania postawione po spotkaniu wcześniejszym. (No cóż, członkiem Łoży to ja nie jestem Kilkadziesiąt pytań w sprawie „Jagiellończyka”, <https://blogjw.wordpress.com/2012/11/07/no-coz-czlonkiem-lozy-to-ja-nie-jestem/>) co prawda nie dostałem odpowiedzi, ale tym razem miałem możliwość powiedzenia kilka, a nawet więcej słów, a ponadto dowiedziałem się, że nie jest to książka historyczna – o historii UJ, ani nie przedstawia życia w UJ w okresie lat 80-tych, lecz po prostu

zawiera sporo informacji, dokumentów dotyczących działań SB wobec UJ, aby inni mieli do nich łatwiejszy dostęp. W takim zakresie jest to książka pożyteczna, o ile nie będzie traktowana przez czytelników jako zbiór wiedzy wszelakiej na ten temat.

Książka zawiera jednak interpretacje kontrowersyjne, a nawet sprzeczne z jej zawartością, a tym bardziej z zawartością innych dokumentów i wiedzą świadków historii (przynajmniej tych niewygodnych do dnia dzisiejszego) tym samym jest pożądanym aby były znane głosy polemiczne, krytyczne dotyczące tej problematyki.

Podczas dyskusji nad książką zarówno autor – Piotr Franaszek (prof. UJ), jak i Zbigniew Fijak (znany działacz , S' i polityczny po okresie transformacji – ROAD. UD.UW, PO http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Zbigniew_Fijak) , twierdzili, że nikt w UJ (przynajmniej znaczący), w tym okresie nie został usunięty z UJ z przyczyn politycznych, nie odnosząc się jednak do zawartości informacji zawartych na ten temat na stronie Lustracja i weryfikacja naukowców PRL <http://lustronauki.wordpress.com/>, czy też licznych moich tekstów i dokumentów, czy to na moich blogach [Blog](#)

akademickiego nonkonformisty – Józefa Wieczorka – [https://blogjw.wordpress.com/Witryna Obywatelska Józefa Wieczorka \(archiwum\)](https://blogjw.wordpress.com/Witryna_Obywatelska_Jozefa_Wieczorka_(archiwum)) – <http://wobjw.wordpress.com/czy> na stronie Niezależne Forum Akademickie – Sprawy Ludzi Nauki <http://nfapat.wordpress.com/category/sprawa-jozefa-wieczorka/>

W/w powielali niestety ustalenia tzw. komisji Wyrozumskiego z UJ , metodom i wynikiem której, poświęciłem kilka tekstów (m.in. *POWRACAJĄCA FALA ZAKŁAMYWANIA HISTORII* <http://wobjw.wordpress.com/2010/01/01/powracajaca-fala-zaklamywan-historii/>, 'Lista Wyrozumskiego' – represjonowanych pracowników i studentów UJ w PRL-u. <http://lustronauki.wordpress.com/2008/11/09/lista-wyrozumskiego-represjonowanych-pracownikow-i-studentow-uj-w-prl-u/> bez najmniejszego nawet zainteresowania, czy to badaczy przeszłości UJ, lustratorów, czy znaczących działaczy ,S'.

Rozumiem, że moje teksty były albo zbyt niewygodne aby badacze/opozycjoniści zależni mogli się do nich odnieść, albo za trudne aby podjąć z nimi dyskusje. Szkoda. Czy to aby

nie wynik skutecznej weryfikacji kadr akademickich w czasach PRL ?

Moim zdaniem teza o tym, że nikt nie został z UJ usunięty w latach 80 tych z przyczyn politycznych jest równie słuszna jak inna teza/wynik pracy ‚komisji Wyrozumskiego‘, że Lesław Maleszka (jak i kilku innych znacznie mniej wydajnych TW) należał do osób związanych z UJ a pokrzywdzonych w PRL .

Dlaczego m. in. Piotr Franaszek i Zbigniew Fijak powielają (świadomie ?) ustalenia tej tak wiarygodnej inaczej i prowadzącej tak wnikliwe badania ‚komisji Wyrozumskiego‘ – nie wiadomo. Trzeba by to zbadać.

Dobrze by jednak było aby sprawami lustracyjnymi i historią najnowszą uczelni zajęli się niezależni badacze i aby nie rozpowszechniano niesprawdzonych, a nawet sprzecznych z faktami, informacji wprowadzających w błąd i tak słabo w tych kwestiach zorientowane społeczeństwo manipulowane ponadto przez potężne ośrodki dezinformacji publicznej.

Zadam zatem kolejne pytania w sprawie ‚Jagiellończyka‘

- Jak można wyciągać wnioski o losach/krzywdach

pracowników, bez poznania ich losów/krzywd i nawet chęci ich poznania ?

- Dlaczego nie zbadano stanu kadr naukowych z lat 80,ich zmian, przyczyn odejścia, nominacji, degradacji etc., bez czego powielanie (dez)informacji ,komisji Wyrozumskiego', która tego stanu nie dokumentuje, jest bezzasadne i szkodliwe dla poznania prawdy

- Dlaczego nie zbadano postępowań dyscyplinarnych z lat 80-tych, co winno dostarczyć informacji w sprawie, o ile te postępowania byłyby dostępne do badań. Wiadomo jednak, że przynajmniej niektóre postępowania (te niewygodne dla uczelni) pozostają niejawne do dnia dzisiejszego, wyłączone z akt dyscyplinowanych pracowników na podstawie prawa z 1983 r.

- Dlaczego nie poznano losów akt pracowników usuwanych z UJ w ramach weryfikacji, które to akta nie były dostępne usuwanym pracownikom (przynajmniej w części ,solidarnościowo-wojennej',

czyli od lata 1980 r.) a były wysyłane w okresie/po weryfikacji poza uczelnie – do kontrolowania ? pracy ? osiągnięć ? rektorów? Usuwanych ?

- Czy anonimowość komisji weryfikacyjnych ogólnopolskiego przeglądu kadr akademickich (obejmującego także UJ) przeprowadzonego pod batutą SB i PZPR pozwala na stwierdzenie, że ich decyzje były pozapolityczne mimo braku merytorycznego uzasadnienia (do dnia dzisiejszego) tych decyzji i braku znajomości składu tych komisji ?

- Do jakich pozapolitycznych kategorii należą sfingowane oskarżenia (przez anonimowe komisje weryfikacyjne) negatywnie ocenianych o niewłaściwą postawę obywatelską, etyczną o negatywne oddziaływanie na młodzież akademicką skoro usuwanie z uczelni na takich podstawach było (nieudokumentowanym merytorycznie zdaniem badaczy/opozycjonistów) pozapolityczne ?

- Dlaczego nie ma sprawdzenia losów osób, które w aktach SB oceniani są jako wrogo nastawieni

politycznie, a w czasie weryfikacji prowadzonych przez anonimowe komisje pod batutą PZPR i SB usuwani z uczelni ?

- Dlaczego rzekomo apolityczne oceny weryfikacji kadr akademickich nie musiały być uzasadnione merytorycznie i nie podlegały sądom pracy !?

- Dlaczego donoszenie do SB uważane jest za naganne i szkodliwe (słusznie) a donoszenie do jawnych współpracowników – nie, mimo że to jawni współpracownicy bezpośrednio/pośrednio decydowali o ,być czy nie być’ nauczycieli akademickich ?

- Dlaczego ,wilcze bilety’ wystawiane niewygodnym dla systemu przez komisje weryfikacyjne nie utraciły ważności do dnia dzisiejszego(bilety PKP czy do filharmonii z czasów PRL od dawna nie są ważne) ?

- Jeśli w uczelni, która była pod ,ochroną’ SB i jej /jej pracownikom nic się złego nie stało, choć mogło (nikt podobno nie został usunięty z jej – SB przyczyny, a uczelnia podobno kwitła) to może szkoda, że SB

zlikwidowano ? Takie wątpliwości się nasuwają po takich absurdalnych interpretacjach, bo one tak naprawdę rehabilitują SB (to, że chyba w sposób nie zamierzony, to nie jest usprawiedliwienie) .

- Dlaczego UJ do dziś ukrywa tych, którzy tak zasłużyli się dla UJ nie wyrzucając ,nikogo' w ramach weryfikacji politycznych pod batutą symbiontów z PZPR, SB ?

- W materiałach SB są informacje o poleceniach dla władz uczelni aby usuwać nauczycieli negatywnie wpływających na młodzież (tak czyniono od samego początku instalacji systemu komunistycznego -n-ta ilość przykładów na <http://lustronauki.wordpress.com/>) a symbionci uczelniani to czynili i co ? – to nie jest przyczyna polityczna usuwania nauczycieli ? tylko jaka – oszołomska, warcholska, hunwejbńska itd. itp. Komu mają służyć takie apolityczne interpretacje ? Jaka jest przyczyna/cel ukrywania przez ponad ćwierć wieku informacji o tych czystkach, o organizatorach/beneficjentach czystek ?

- Czy integracja środowisk ,opozycyjnych' i

komunistycznych wobec czystek schyłku PRL, także na poziomie akademickim, nie stanowi przełożenia układu okrągłostołowego na układ akademicki ?

Smutne refleksje historyczne nad badaniami dziejów najnowszych

Nikt ze znaczących tajnych i jawnych współpracowników systemu komunistycznego nie został usunięty z UJ w okresie transformacji, więc czystki politycznej nie było ?

Tak, tak, mimo wieloletnich badań nad dziejami UJ do tej pory nie wykryto w jej dziejach najnowszych czystek politycznych, a o Wielkiej Czystce Akademickiej schyłku PRL, nawet najtęższe głowy historyczne nie słyszały.

Co prawda od zarania III RP słychać było o luce pokoleniowej w systemie akademickim (podobno nie miał kto wykładać na uczelniach, więc beneficjenci systemu musieli pracować na n-tej ilości etatów) ale skąd się ona wzięła – lepiej było nie dochodzić.

Fakt, że podczas Wielkiej Czystki Akademickiej nie usuwano tajnych i jawnych współpracowników, bo to oni w tej operacji brali udział, i faktem jest, że po jej dokonaniu w okresie transformacji ustrojowej i podczas budowy III RP też nie

zostali usunięci, często awansowali, więc czystki nie było, przynajmniej wśród znaczących postaci polskiego świata akademickiego.

Ci, którzy tajnymi czy jawnymi współpracownikami być nie chcieli, i z systemu zostali usunięci to nie jest czystka, ani nawet strata bo przestali zagrażać UJ ! Ci, o zgrozo, do systemu akademickiego nawet w najcięższych czasach lat 80-tych wprowadzali nowych pracowników nauki, i to formatu międzynarodowego, więc w opinii beneficjentów systemu i badaczy historii – nic nie znaczyli i nic o nich nie słyszać, nie warto się nimi zajmować, ani tym bardziej cytować. Gdyby nawet coś tacy chcieli powiedzieć publicznie, zaraz zostaną stłumieni, skarceni za zagłuszanie ciszy akademickiej nad Wielką Czystką.

Metody z czasów PRL znakomicie przetrwały w III RP, co jest oczywistą konsekwencją przetrwania, a nawet wzmocnienia się tajnych i jawnych współpracowników (i ich milusińskich). Amen.

Nieustające strapienie problemami dr Marka Migalskiego

Media donoszą o odrzuconej habilitacji wiceprezesa PjN – dr Marka Migalskiego, którego problemy nie schodzą z mediów od lat mimo zmiany przynależności partyjnej i zmiany sytuacji finansowej.

Tygodnik „Do rzeczy” w tekście Wojciech Wybranowski „Odrzucona habilitacja wiceprezesa PjN” podaje przyczyny odrzucenia:,- Były dwie rzeczy, które wzbudziły sprzeciw wielu ludzi. Migalski zbyt słabo poruszał się po teoriach politologicznych, czyli pracach innych politologów. Ale to jeszcze zostało przełknięte- mówi tygodnikowi „Do Rzeczy” prof. Andrzej Friszke, historyk.

-Padł po wykładzie, który był bardzo chaotyczny, nieuporządkowany, wygłaszany w sposób dość hermetyczny, jak ktoś się tematem nie interesował, to mógł mieć problemy ze zrozumieniem, o co chodzi. Zabrakło teorii. – dodaje naukowiec. <http://dorzeczy.pl/odrzucona-habilitacja-wiceprezesa-pjn/>

Wojciech Wybranowski charakteryzuje od strony politycznej

historyka , Prof. Andrzej Friszke z Instytutem Studiów Politycznych PAN związany jest od 1990 r. Od lat uchodzi też za bliskiego środowisku najpierw dawnej Unii Wolności, a obecnie Platformy Obywatelskiej. Rekomendacji UW zawdzięcza objęcie w 1999r stanowiska w Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej. W 2007 r. ponownie na to stanowisko nominowała go Platforma Obywatelska – wówczas jednak nie został wybrany. Udało mu się to po raz kolejny w 2011 r.’

Wniosek się sam nasuwa – dr Migalski nie uzyskał habilitacji chyba z przyczyn politycznych i to nie po raz pierwszy, mimo zmian przynależności partyjnej. Chyba nie jest zbyt dobrym politologiem skoro nie przewidział takiego obrotu sprawy. To żeby wiedzieć, że u nas habilitację są, a w każdym razie bywają, upolitycznione, nie trzeba być politologiem. Niekiedy wystarczy zapoznać się z orientacją polityczną politycznych habilitantów i z orientacją polityczną obsady/’obstawy’ recenzenckiej i wniosek sam się nasuwa.

Samo zresztą ,parcie’ na habilitacje po wejściu na ścieżkę polityczną budzić musi podejrzenia o co tak naprawdę chodzi – o rozwój nauki, czy o przygotowanie sobie bezpiecznego lądowania jak partia zacznie spadać w

notowaniach/głosowaniach.

Skoro ktoś przez lata wg naszych kryteriów jakoś się nie rozwijał i nagle po dojściu jego ugrupowania do władzy, lub okolic, wchodzi zaraz na ścieżkę szybkiego rozwoju, to uwarunkowania polityczne takiego rozwoju ‚naukowego‘ winny być oczywiste.

Fakt, że z rozwojem trzeba się spieszyć, bo jak notowania partii spadną, to i ze zdobywaniem kolejnych szczebli, u nas zwanych naukowymi, mogą być kłopoty.

Szkoda, że media jakoś w tym temacie nie są zbyt rozgarnięte.

Partia Migalskiego – PJN- ma słabe notowania, to i klimat dla jego habilitacji raczej nie był sprzyjający. Nie wiadomo czemu Migalski, mimo to, tak uparczywie chce zdobyć habilitację. Czyżby nie wierzył w to, że zostanie ponownie na europośle ?

Nie tak dawno narzekał, że jako europoseł zarabia za dużo. Nie powinien zatem się martwić, bo jak przestanie być posłem to zarobki chyba mu spadną i jeden powód do narzekania – mniej.

Może ma jednak dość tej niesprawiedliwości społecznej i wiedząc, że na uczelniach u nas pensje są głodowe, za wszelką cenę chce być nauczycielem akademickim, aby dotychczasowy niesprawiedliwy bilans finansowy trochę się spłaszczył.

Sprawa dr Marka Migalskiego jest ciekawa jak się na nią spojrzy w szerszym kontekście medialnym i systemowym. Pisałem na ten temat już kilkakrotnie wykazując, że jest wielu o wiele bardziej pokrzywdzonych i to bardziej ewidentnymi niemerytorycznymi ocenami i ani media się tym nie interesują, ani sam M. Migalski, nawet jeśli ci bardziej pokrzywdzeni w obronie mniej krzywdzonego Migalskiego występowali.

W tekście [„Nadal strapiony problemami dr Marka Migalskiego”](#)

<https://blogjw.wordpress.com/2011/07/05/nadal-strapiony-problemami-dr-marka-migalskiego/> pisałem m.in. „Jakoś przewidziałem lata temu, że Migalski `za karę ma szansę nie tylko medialnie się prezentować, ale i wielokrotnie więcej być może zarobi niż na uczelni.` I stało się . Po 2 latach – Migalski ogłasza – :Za dużo mi płacą!

Ja się martwiłem (wraz z innymi) losem Migalskiego, mimo że sam nie miałem możliwości medialnie się prezentować, ani zarabiać nawet na 1 etacie (Migalski miał 2 etaty), a teraz Migalski, mimo że zarabia za dużo (jak sam twierdzi) wcale się nie martwi losem tych co się o niego martwili, a nie zarabiają w ogóle ! Jedynie narzeka, że zarabia za dużo i zdaje się z tym źle się czuje – więc nadal się o niego martwię.’

Bardziej się jednak martwiłem i nadal martwię o naprawdę pokrzywdzonych i to z przyczyn zapewne politycznych, a nawet patologicznych, o których media milczą (niemal).

Nagłaśniałem sprawę dr Pająka, który padł ofiarą wykrycia i nagłośnienia plagiatu b. rektora Ryszarda Andrzejaka. Zaraz mu habilitację i etat utracili. Prof. Krzysztof Drews nawet napisał 2 recenzje jego habilitacji całkiem przeciwstawne (pozytywną i negatywną) i mimo mojego listu otwartego, w którym stawiałem sprawę jasno „Domagam się zwolnienia pana Krzysztofa Drewsa z obowiązku pełnienia funkcji profesora, jak i z przywileju pobierania pensji profesorskiej z kieszeni podatnika (w tym i mojej).’ prof. nadal pełni zaszczytne funkcje akademickie . Jakoś media nie wsparły mnie w walce o zmniejszenie ,utyłania’ nauki w Polsce.

No cóż, prof. Krzysztof Drews ma też swoje zasługi – „pokazał jak funkcjonuje w Polsce system karier akademickich. A to wielkie osiągnięcie. Można tu mówić o systemie Drewsa na określenie systemu utracania/torowania karier polskich naukowców.

Każdą karierę można utracić bez względu na wartość dorobku naukowego. Na każdą pracę można napisać 2 różne, przeciwstawne recenzje, albo dowolną ich ilość o różnych odcieniach, aby dostosować je do potrzeb chwili., „Gdyby przyszło wyrejestrować z systemu wszystkich takich Drewsów, która uczelnia spełniałaby obecne minima kadrowe ?

Do czegoś takiego nie można doprowadzić. Ktoś musi przecież zapewnić byt uczelni i produkcję dyplomów dla pokornych, dożywoć mieszkańców podręcznych strusiówek’.

Historykowi, Dr Robertowi Kościelnemu utracono habilitację m. in. zarzucając mu, że publikuje – o zgrozo – w Arcanach ! – „periodyku posiadającym „bardzo określony profil polityczny”.

<http://nfapat.wordpress.com/category/sprawa-roberta->

[koscielnego/](#) Ale temat ani etycznie, ani medialnie nie został nagłośniony.

No cóż, nie każdy jest dr Migalskim.

Temat jest ważny i poważny bo nie widać oznak odpolitycznienia polskiego systemu akademickiego.

O utrzymanie obecnego upolitycznionego systemu akademickiego, nader osobliwego w skali światowej, walczy się bardziej niż o niepodległość, a następnie lamentuje nad upolitycznionymi kryteriami awansu naukowego i codziennymi upolitycznionymi stosunkami na uczelniach. Czy nie jest to hipokryzja ?

Bibliografia:

Odrzucona habilitacja wiceprezesa PjN

<http://dorzeczy.pl/odrzuciona-habilitacja-wiceprezesa-pjn/>

Alternatywne skutki krzywdzenia

<https://blogjw.wordpress.com/2009/04/24/alternatywne-skutki-krzywdzenia/>

Nadal strapiony problemami dr Marka Migalskiego

<https://blogjw.wordpress.com/2011/07/05/nadal-strapiony->

[problemami-dr-marka-migalskiego/](#)

List otwarty Niezależnego Forum Akademickiego w sprawie niemerytorycznych ocen pracowników nauki

<http://nfawww.wordpress.com/2009/02/03/list-otwarty-niezaleznego-forum-akademickiego-w-sprawie-niemerytorycznych-ocen-pracownikow-nauki/>

List otwarty do Rektora Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu w sprawie podjęcia terapii akademickiej (po aferze prof. Krzysztofa Drewsa)

<https://blogjw.wordpress.com/2008/12/12/list-otwarty-do-rektora-universytetu-medycznego-w-poznaniu/>

System Drewsa, czyli nauka polska w podręcznej strusiówce

<https://blogjw.wordpress.com/2009/01/17/system-drewsa/>

[Sprawa Roberta Kościelnego](#)

<http://nfapat.wordpress.com/category/sprawa-roberta-koscielnego/>

Jak opozycja walczy aby prezydent nie poniewierał się w piekle

Kto daje i odbiera, ten się w piekle poniewiera – tak mówi staropolskie przysłowie, które warto sobie przypomnieć na okoliczność ustaw akademickich dotyczących tytułów profesorskich.

Otóż w polskiej hierarchii tytularnej, w czym od dawna się lubujemy (na ogół), najwyższym tytułem naukowym jest tytuł profesora, zwany często belwederskim, jako że był tradycyjnie przyznawany w Belwederze przez Prezydenta lub w PRL przez Przewodniczącego Rady Państwa. Nawet jak ceremonia wręczania profesorskich dyplomów została przeniesiona do Pałacu Namiestnikowskiego nie zmieniono nazewnictwa i tytuł profesora namiestnikowskiego nie zastąpił profesora belwederskiego.

Tytuł ten jest wysoko ceniony w społeczeństwie i jego uzyskanie jest marzeniem polskich naukowców, mimo że ocena naszych prezydentów nie jest wysoka.

Mieliśmy Przewodniczących Rady Państwa (taka atrapa prezydencka) – marionetek komunistycznych, czy

prezydenta – komunistycznego dyktatora, prezydenta – TW, czy prezydenta kłamcą, nie-magistra, cierpiącego ponadto na chorobę filipińską, ale nadawane przez nich profesury mimo to cieszyły się i nadal się cieszą nieustającym powodzeniem.

Jednym słowem: nadawca – nieraz przeklinany, odbiorca – zawsze podziwiany. Dziwne. Nieprawdaż ?

Prawdaż, prawdaż, ale jeszcze dziwniejsze jest to, że mimo ogromu profesorów tzw. nauka polska – czytaj profesorska, jakoś nie za bardzo się liczy w nauce *sensu stricto*, z wyjątkami co prawda, ale potwierdzającymi regułę. Amerykanie nie mają profesorów prezydenckich, czyli ‚białodomowych‘, ale naukę mają, nawet jak prezydent jest do *bulu* (jak czasem u nas) nierozgarnięty. U nas raczej dominuje reguła – jaki prezydent (nadawca) – taki profesor (odbiorca), ale to nikomu (prawie) nie przeszkadza, mimo że prezydentów, podobnie jak profesorów przez nich nominowanych, na ogół mamy miernych.

Mimo to niemal każdy chciałby takie coś odebrać i dożywno pieścić na koszt podatnika.

Tak, tak, profesorowie u nas są dożywni i nawet jak nic nie

robią, nawet jak innym i Polsce szkodzą, nawet jak niewiele/nic pozytywnego nie zrobili, nawet jak tytuł nieuczciwie (np. przez oszustwa) czy politycznie (np. z trampoliny partyjnej) zdobyli. Dożywotnio taki tytuł mogą sobie pieścić i profity z tego tytułu mieć.

Prezydent tytuł nadaje, ale odebrać nie może ! Bo tak prawo u nas jest skonstruowane i tak działa.

Chyba chodziło o to aby zabezpieczyć prezydentów, czasem grzeszników okrutnych, aby się w piekle nie poniewierali. Mimo, że kraj był komunistyczny (i nadal w znacznej mierze jest) to korzenie ma chrześcijańskie i po chrześcijańsku traktował/traktuje swoich prezydentów. Szkoda, że innych nie zawsze.

Ponieważ w naszym kraju namnożyło się jednak sporo profesorów, można rzec ,z nieprawego łoża', bo oszustów, plagiatorów, a miłujące patologie polskie środowisko akademickie takich aprobejuje, wspiera, wynosi na ,trony', obdarza gronostajami, trzeba się zastanowić czy aby te profesury muszą być dożywotnie, czy w ogóle są konieczne ? Ostatnio ogłoszono projekt znowelizowania prawa tak, aby prezydent miał prawo odebrać to co sam nadał, nie bacząc

na to, że to może narazić prezydenta na poniewieranie się w piekle. Może na górze doszli do wniosku, że taki prezydent i tak ma tyle grzechów, że od poniewierania w piekle nic go i tak nie ocali, więc niech ma przynajmniej moc odbierania tego co sam (lub jemu podobni) dał.

Na dole tradycje chrześcijańskie są jednak silniejsze i takie rozwiązanie budzi sprzeciw. Chrześcijańska opozycja chce mimo wszystko prezydenta wybawić od ogni piekielnych i nie przystaje na taką nowelizację.

Argumentuje jednak inaczej – że to by upolityczniało naukę, a ta winna być apolityczna i prezydent nie może mieć mocy odbierania tytułów. Takie argumenty nie są jednak logiczne, bo skoro prezydent może tytuły nadawać, to systemowe upolitycznienie nauki jest zagwarantowane i niemoc odbierania bynajmniej nauki nie odpolityczni. To nie jest właściwa droga.

Ja usiłuję skierować opozycję na drogę moim zdaniem właściwą, pokazuję drogowskazy, ale w kraju piratów, któż by się drogowskazami przejmował ? Najlepiej ich nie zauważać.

Ja jestem zwolennikiem apolityczności nauki tzn. jej

opierania na systemie prawdy i to świętej, a nie na gównie w klasyfikacji prawd filozofa ks. Prof. Józefa Tischnera. W każdym razie nie na upolitycznionym systemie tytułarnym sterowanym przez polityków w randze prezydenta i ich nadwornych uczonych.

Moim zdaniem prezydent winien być zwolniony z obowiązku nadawania tytułu profesora – nie mógłby i nie musiałby zatem go odbierać i od poniewierki piekielnej, z tego przynajmniej powodu, były wybawiony. Nauka winna być w rękach uczonych i to uczonych sensu stricto i to oni winni nadawać doktoraty i obsadzać najlepszymi doktorami stanowiska uczelniane, w tym profesorskie.

Gdyby profesor okazał się oszustem, plagiatorem, nieukiem wcześniej nierozpoznanym, szkodnikiem zdeprawowanym, to gremia naukowe otwarte na światowe korporacje uczonych i nie zamknięte w patologicznych pajęczynach, takich by przenosiły w stan nieakademicki, w stan nieszkodliwości, nie czekając na dokonanie żywota w profesorskiej tozde na hańbę i szkodę stanu akademickiego i kraju całego.

Jak badacze walczą aby nie poznać tego co badają,

i jak nawet opozycja im sprzyja

Od lat prowadzone są badania, podobno po to, aby poznać jak to było w PRLu, jakie poczynania prowadziła SB wobec uczelni i jak te uczelnie zwycięsko wyszły z tej konfrontacji. Tak, tak badacze nie badają pod kątem czy uczelnie wyszły zwycięsko, tylko jak wyszły zwycięsko, bo to że tak wyszły stanowi założenie tych badań – ja tak to widzę.

Fundamenty pod taką metodykę badań położyła słynna komisja prof. Jerzego Wyrozumskiego z UJ, o której pisać w pierwszym obiegu nie można, a pisanie w obiegu drugim jest przemilczane.

Iście rewelacyjna metodologia badań, wynaleziona przez zespół prof. Wyrozumskiego polegała na tym aby badania nad krzywdami „akademików” w okresie PRL prowadzić tylko w środowisku beneficjentów, pomijając tych, którzy tych krzywd doznali.

Ciekawe dlaczego, mimo że Prof. Wyrozumski jednak Nobla nie dostał za ten wynalazek, inni idą w jego ślady ? Czy to dobra droga ? Dla dożywotniego utrzymania się na polskich uczelniach zapewne tak – bo fakty to potwierdzają, ale dla wyjaśnienia prawdy o uczelniach w PRL – nie.

Widocznie jednak o to chodzi aby ta prawda nigdy nie

ujrzała światła dziennego mimo prowadzenia czy raczej pozorowania badań.

Odnosi się wrażenie, że badający inwigilację, działania SB wobec uczelni są zdeterminowani aby tych działań w szerszym i prawdziwym kontekście akademickim nie poznać.

Bardzo słusznie badacze zapewniają, że dla SB nie było nieważnych informacji, że każda informacja np. jakie papierosy kto pali, gdzie pije kawę, komu nie mówi dzień dobry itp. była ważna i do działań operacyjnych przydatna.

Takie informacje mogły zaszkodzić – zwykle tak piszą w swoich książkach, artykułach, źle oceniają osoby chętne (a nawet niechętnie) udzielające informacji SB i jednocześnie temu zaprzeczają dochodząc do wniosku, że nikt krzywd jednak nie doznał, nikt nie został z uczelni zwolniony. Jakby na to nie patrzeć udowadniają, że ta SB, ci TW, albo byli fajtłapami i zaszkodzić nie potrafili tym co chcieli, albo tak jak sami mówią – nikomu nie chcieli szkodzić i nie zaszkodzili.

Czyli w gruncie rzeczy pełna zgodność TW i ,pro-lustracyjnie' (rzekomo) nastawionych badaczy. Zdumiewające – nieprawdaż ?

Ja tak nie uważam, aby żadnych szkód z tej roboty esbeckiej i ich współpracowników nie było – sama Wielka Czystka Akademicka przeprowadzona u schyłku PRL przez symbiontów: *PZPR-SB- władze uczelni*, była wielką szkodą i daje się we znaki do dnia dzisiejszego.

Rzecz w tym , że badacze, na ogół beneficjenci tej czystki lub przez nich reprodukowani, szkody tej nie chcą dostrzec, ani nawet badań nad nią prowadzić. Wiedzą co robią. Unikanie takich tematów pozwala im na robienie karier akademickich – bez szkody dla siebie.

Mimo, że od lat piszę o tych szkodach wyrządzonych przez peerelowskich symbiontów, zarazem pasożytów, operatorów, dezintegratorów – oni nic. Ani mnie nie cytują, ani nie krytykują. Po prostu milczą i nawet nie chcą odpowiadać na liczne pytania. Może nie potrafią, bo czystka tych co by potrafili odpowiedzieć z uczelni usunęła.

Zachodzę w głowę dlaczego najbliższa nawet informacja przekazywana SB była ważna i mogła zaszkodzić a informacja np. że ktoś ma postawę polityczną zdecydowanie wrogą – nie zaszkodziła.

Dlaczego badacze nie chcą badać skutków takich informacji ?

Dlaczego nie chcą słyszeć o tych , o których w aktach SB są takie informacje ?

Dlaczego nie chcą ich traktować jako świadków historii – fakt, że historii jakże odmiennej od pożądanej do umieszczenia w książkach, w wynikach ,badań’ ?

Dlaczego nie chcą porównać akt SB i akt uczelnianych – tak dla samej ciekawości aby sprawdzić, co się stało z takimi, o których takie informacje SB miała ?

Wyraźnie widać heroiczny wręcz opór/strach przed poznaniem tego co ma być zbadane .

Jeśli ktoś o postawie wrogiej dla systemu przestał być nauczycielem akademickim w ramach operacji oczyszczania uczelni z elementu niewygodnego, to nic się nie stało ! To nie zasługuje nawet na najmniejszą wzmiankę, na żadną wątpliwość odnośnie szkodliwości skutków donosów do SB ! A tak argumentują/interpretują/przekazują ci mędracy i lud,

nawet ten opozycyjny/pro-lustracyjny/antykomunistyczny – to przyjmuje.

Co to jest szkoda w ujęciu takich mędrców akademickich i takiego ludu ?

A co mówić o osobach chętnie udzielających informacji jawnym współpracownikom – tym, którzy w uczelniach podejmowali konkretne decyzje kadrowe ? Nic się nie mówi ! Nie ma, nie było sprawy ?

Ja uważam, że sprawa jest i mam dowody, że podejmowałem próby jej poznania.

Wielokrotnie chciałem podejść do tematu inaczej, czyli poznać to co jest przedmiotem badań, a nie unikać poznania.

Świadczy o tym chociażby moje Wystąpienie do Prezesa IPN w sprawie opracowania 'CZARNEJ KSIĘGI KOMUNIZMU W NAUCE i EDUKACJI'

<http://wobjw.wordpress.com/2010/01/01/wystapienie-do-prezesa-ipn-w-sprawie-opracowania-czarnej-ksiegi-komunizmu-w-nauce-i-edukacji/>

z 29 kwietnia 2005 r., w którym m .in. pisałem:

...'Oczekuję od IPN powołania specjalnej komisji złożonej z niezależnych badaczy w celu opracowania 'Czarnej Księgi Komunistów w Nauce i Edukacji', oceny represyjności nie tylko władz politycznych i esbeckich, ale także władz uczelnianych w stosunku do niezależnych nauczycieli akademickich, rozpoznania współdziałania tych władz, oraz określenia strat materialnych i intelektualnych stanowiących rezultat represji.

Oferuję moją osobę do pracy nad realizacją takiego projektu. Bardzo proszę o rzetelne ustosunkowanie się do mojego wystąpienia.'

Ale niestety, żadnego ustosunkowania się nie doczekałem! mimo, że w wystąpieniu były ostre słowa ,.... Chciałbym zwrócić uwagę na represyjność władz UJ, które do dnia dzisiejszego nie zamierzają zrehabilitować ani przywrócić do pracy usuniętych nauczycieli akademickich na podstawie fałszywych – na wzór esbecki oskarżeń. Po okupacji niemieckiej i po okresie stalinowskim było to możliwe, jak i była możliwa rehabilitacja osób niesłusznie oskarżanych. *Obecnie nie jest to możliwe. Metody ujbeckie są bardziej skuteczne.'Mnie uczyć zakazano'- to nie jest skutek dyrektywy Hansa Franka, lecz największych,*

autonomicznych 'autorytetów' moralnych i intelektualnych.'
Pokazałem jakie skutki dla obecnego stanu nauki w Polsce miała ówczesna i obecna polityka kadrowa polskich uczelni – i nic.

Pisałem o tym także w czasopismach np. Czarna księga komunizmu (uniwersyteckiego)
<http://wobjw.wordpress.com/2010/01/01/czarna-ksiega-komunizmu-uniwersyteckiego/> (Opublikowano w Magazynie OBYWATEL nr.2 (22)2005) ale kompletny brak zainteresowania tematem !

Próbowałem zainteresować PAU i Solidarność – por. POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI A CZARNA KSIĘGA KOMUNIZMU
<http://wobjw.wordpress.com/2009/12/30/polska-akademia-umiejtnosci-a-czarna-ksiega-komunizmu/>
Solidarność UJ a CZARNA KSIĘGA KOMUNIZMU W NAUCE I EDUKACJI
<http://wobjw.wordpress.com/2009/12/30/solidarnosc-uj-a-czarna-ksiega-komunizmu-w-nauce-i-edukacji/>

Również bez skutku. Badania są co prawda prowadzone, ale na odcinku akademickim nie widać woli poznania tego co jest badane. Ci co walczą (podobno) o wolność badań, o wolność słowa, są chyba zbyt zniewoleni, aby mieć wolę

wolnego badania, wolnego słowa artykułowania.

Wykluczanie wolnych badaczy całkowicie im wystarcza do zachowania dobrego samopoczucia i zachowania monopolu na prawdę, choćby była to nieprawda.

Główna teza badań – stawiana chyba a priori – mówi: uczelnie, środowisko akademickie przeszły zwycięsko przez PRL !

A jeśli fakty są inne – tym gorzej dla faktów ! i dla tych co te fakty ujawniają.

(por. dziesiątki, o ile nie setki tekstów m. in. na

[Blog akademickiego nonkonformisty – Józefa Wieczorka](https://blogjw.wordpress.com/)

<https://blogjw.wordpress.com/>,

[Niezależne Forum Akademickie – Sprawy Ludzi Nauki –](http://nfapat.wordpress.com/)

<http://nfapat.wordpress.com/>

[Lustracja i weryfikacja naukowców PRL –](http://lustronauki.wordpress.com/)

<http://lustronauki.wordpress.com/>)

Owocnej i przemyślanej lektury życzy mimo wszystko, niezmiennie od lat – dysydent akademicki , znany pro-lustracyjny hunwejbín, destabilizator środowiska akademickiego stabilnego swoimi patologiami, psuj młodzięży akademickiej, wrogo nastawiony do byłego i obecnego systemu, z których to systemów dawno został wykluczony, ale od czasu do czasu przeglądający się w lustrze w postawie wyprostowanej, którą chce zachować dożywotnio, nie bacząc na dożywotnie tytuły nadawane -tym z ,podręcznymi strusiówkami’ rzecz jasna – przez prezydentów – TW, kłamców, nie-magistrów dotkniętych filipińską chorobą, czy po prostu do bulu nierozgarniętych.

Uwaga. Tekst na podstawie doświadczeń z UJ, ale nie tylko.

Mobbing skuteczną metodą negatywnej selekcji kadr akademickich

Polityka kadrowa poprzez mobbing ma długie tradycje. Jak ktoś jest z jakiegoś powodu niewygodny dla przełożonego, nie daj Boże przerasta przełożonego o głowę – wzrostem lub co gorzej intelektem – marny jego los.

Podobno na uczelniach trudno jest zwolnić niewydajnego, słabego pracownika. Tak się skarży wielu rektorów. Ciekawe jest jednak, że tych trudności nie mają jeśli chodzi o pracownika dobrego, uważanego za zagrożenie dla uczelnianego establishmentu , czy dla przyjaznej dla mobbingu/mobberów struktury. Oczywiście trzeba się nieco pomęczyć, przygotować grunt, najlepiej poprzez szykany psychiczne, ale potem idzie jak z płatką.

Często zresztą taki pracownik -wykończony, lub z obawy przed ostatecznym wykończeniem – sam odejdzie, a gdyby były jakieś trudności to przecież można zrobić reorganizację jednostki i sprawa zostaje rozwiązana bez problemu. Tak to wygląda w praktyce.

W taki sposób uczelnia może się uchronić ponadto przed

odszkodowaniem dla pracownika, ale dokonując negatywnej selekcji nie chroni jednostki naukowej przed obniżeniem jej potencjału intelektualnego. Przy braku rzetelnych baz danych skutki takiej polityki kadrowej raczej nie są do wykrycia, więc i na miejsce w rankingach to zapewne wpływu mieć nie będzie i na wysokości dotacji budżetowych nie zaważy.

Stosuje się też mobbing aby uzyskać w jednostce zwolnienie etatu dla ,swojego', bo polityka prorodzinna i koleśowska jest standardem akademickiej polityki kadrowej. Podobnie rzecz się ma na etapie rekrutacji na wolny etat, obsadzany zwykle, oczywiście na drodze tzw. konkursów, przez wyznaczonego wcześniej zwycięzcę. I lepiej nie zakłócać procedury takich ,konkursów', bo procedury mobbingowe zostaną uruchomione.

Nie bez znaczenia jest chęć poszerzenia swojej przestrzeni życiowej, czyli walka o pokój w budynku akademickim. Można ją toczyć skutecznie na drodze psychicznej (czyli mobbingowej) uzyskując lepsze warunki do pracy po odejściu ,słabszego'.

Wykańczanie potencjalnej, rzeczywistej, czy urojonej

konkurencji przez mobbing to standard akademickiego życia. Niestety problemy te jakoś nie są podejmowane w pracy naukowej tak licznych już psychologów i socjologów. Ciekawe dlaczego ?

Czyżby fachowcy od psychologii bali się szykan psychicznych w przypadku ujawnienia/udokumentowania rzeczywistego stanu rzeczy ?

Każdy kto pracował w jednostce akademickiej wie, że wejście na zakazaną (lub opanowaną przez innych) ścieżkę tematyczną w nauce grozi śmiałkowi szykanami, groźbami, wykluczeniem ze środowiska, ostracyzmem koleżeńskim i naukowym itd. itp. Takie „czarne owce” są pomijane w cytowaniu, przemilczani, nie brani pod uwagę w konferencjach, w pisanych przez „zwycięzców” historiach.

W polskim środowisku akademickim krytyka naukowa niemal nie istnieje – tak bowiem wygląda „krajobraz po bitwie” o status niekwestionowanego autorytetu naukowego (i zwykle moralnego).

Ci, którzy pozostali, od krytyki naukowej stronią, aby pozostać w zawodzie. Ale co to za zawód naukowy skoro

krytyki naukowej w nim nie ma ?

Bez krytyki naukowej nie ma nauki, zostają tylko etaty naukowe obsadzone przez bezkrytyczną pozostałość akademicką obdarzaną tytułami profesorskim przez prezydentów – tajnych lub jawnych współpracowników systemu komunistycznego do tej pory nie upadłego, a przynajmniej przez miłośników polityki kadrowej/tytularnej przez komunistów wprowadzonej i realizowanej skutecznie także w III RP.

P.S. Tekst sprzed lat, ale warty przypominania bo nic zasadniczo się nie zmieniło, poza dalszym zapadaniem się systemu akademickiego, bez względu na to jaka opcja jest u władzy. Nie widać także działań na rzecz wyjścia z tej zapaści. Widoczne są natomiast działania na rzecz wykluczania tych, którzy ten problem podnoszą

Invin veri
czyli próba odpowiedzi na pytanie:
czy wzrost produkcji wina akademickiego ,Novum'
będzie skutkował wzrostem poziomu polskich
uczelni ?

Nasze uczelnie, mimo że funkcjonują po to aby prawdy poszukiwać i uczyć tej umiejętności innych, mają poważne trudności z nauczaniem i odnajdywaniem prawdy. Odnosi się nieraz wrażenie, że strach je ogrania przed odnalezieniem prawdy, szczególnie tej, która dotyczy uczelni i ich kadr akademickich.

Kiedyś w statutach uczelni, na pewno w statucie wzorcowej dla innych uczelni, czyli Uniwersytetu Jagiellońskiego, był zapis, że uniwersytet to ,korporacja nauczanych i nauczających, poszukujących razem prawdy' . Na ten zapis wielokrotnie w latach 80- i 90-tych się powoływałem w pismach do władz UJ , które z odnalezieniem prawdy miały kłopoty.

W końcu władze sobie z tym poradziły zmieniając statut, z którego ten zapis ,wypadł'. Trudno zresztą by zasadnie mówić o korporacji nauczanych i nauczających skoro relacje mistrz- uczeń od dawna legły w gruzach, po oczyszczeniu UJ

z tych co dla studentów byli mistrzami, a dla władz uczelni i systemu stanowili zagrożenie.

Nie ma już korporacji, jest fabryka dyplomów i tytułów, więc i statut musi być inny.

Tym niemniej czasami brak prawdy jakby uwierał decydentów UJ, stąd zapewne potrzeba tworzenia kodeksów wartości, aby decydować o tym co jest prawdą, co jest a co nie jest wartościowe i trzymać w garści producentów dyplomów, no i przede wszystkim aby nie dopuszczać na uczelnię tych co by jedynie słuszną prawdę wyprodukowaną przez decydentów podważali.

Jakoś tak niedługo po zmianie statutu, z którego prawda wypadła, decydenci UJ wpadli na pomysł produkcji wina. W końcu *in vino veritas* więc chyba substytut dobry, no i z długimi tradycjami.

W Krakowie wiadomo, że w średniowieczu uprawiano winorośl na stokach wzgórza wawelskiego, a i w starszym od Krakowa – Tyńcu (obecnie też Kraków) jest wzgórze Winnica, które zabezpieczało zapotrzebowanie klasztoru benedyktynów.

Wino jagiellońskie serwowano publicznie po raz pierwszy chyba na dziesięciolecie KRASPu –Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. Jak się okazało nielegalnie, bo na jagiellońskiej wszechnicy zajmującej pierwsze miejsca w rankingach studiów prawniczych, nie bardzo wiedzano jak legalnie produkować wino. Nie bardzo też było pewne czy wino było dobre, ale po wypowiedziach rektorów degustujących publicznie ten nielegalny trunek można było sądzić, że wino było mocne.

Po latach z aspektami prawnymi produkcji wina sobie poradzono i początkowo wino nazwano „Maius” aby nawiązać do początków jagiellońskiej wszechnicy. Produkcja stała się legalna, ale nazwa nie, bo nazwa „Maius” była już zastrzeżona. W końcu przyjęto nazwę „Novum” nawiązującą jednak do mniej chwalebnych okresów jagiellońskiej wszechnicy.

Winnice jagiellońskie położone są w rejonie Bochni, czyli zakorzenione na podłożu molasy mioceńskiej, gdy średniowieczne winnice krakowskie prosperowały na wapiennym podłożu jurajskim (dokładniej oksfordzkim). Wino na pewno nie jest takie samo, bo jego smak w dużym stopniu zależy od podłoża geologicznego.

Nie wiem czy o tym wiedzą enolodzy jagiellońscy, którzy wprowadzili już naukę o winie na studia aby skusić nieco kandydatów do pustoszejących murów jagiellońskich. Oczywiście w reklamie studiów enologicznych podnoszona jest kwestia wypełniania luki dydaktycznej dzięki tym studiom.

Oczywiście ani te reklamy, ani pisane przez najtęższe głowy jagiellońskie historie uczelni, nie podnoszą, że ta luka dydaktyczna powstała po Wielkiej Czystce Akademickiej schyłku PRLu, nie podnoszą, że zapewne prekursorem jagiellońskiej enologii (i nie tylko) był znany psuj młodzieży akademickiej, który na seminaria geologiczne jeszcze w ubiegłym wieku wprowadził temat – „Geologia wina „i z pożytkiem wszystkich realizował.

Luka enologiczna na UJ trwała ponad 25 lat. Ale czy jej zapełnienie przywróci blask uczelni ?

Jakoś nie widać aby wino wlewane do gardeł i uderzające do głów jagiellońskich spowodowało zmiany w metodyce poszukiwania prawdy na UJ i doprowadziło do sukcesów w jej odnajdywaniu.

UJ zdobywa trofea w konkursach winnych, w rankingach producentów wina podobno nieźle stoi, i nawet coraz lepiej, ale poziom nauczania, nowych, a nawet starych rzeczy odkrywania, się nie podnosi, a nawet opada. Widać jak wino trafia do kiepskiej głowy to raczej samo się zepsuje niż uzdrowi jej nosiciela.

Wino musi długo leżakować aby nabrać wartości, ale głowa, która długo leżakuje, a tym bardziej, gdy jest pogrążona w podręcznej strusiówce (czyli w piaskownicy) z biegiem czasu się rozkłada, traci na wartości i nic nie jest w stanie jej uratować.

Mimo wzrostu produkcji i konsumpcji wina akademickiego notuje się zarazem

- wzrost luki intelektualnej
- wzrost luki pokoleniowej
- wzrost luki pamięciowej
- wzrost luki etycznej

i jeszcze innych luk, przy jednoczesnym wzroście poziomu deprawacji, nihilizmu, konformizmu, dewiacji, tromtadracji, plagiatofili, patriotofobii itd. Poziom uczelni nadal, a nawet bardziej, szwankuje, mimo że wino ma kapitułę swoich

miłośników.

W skład Kapituły Wina Uniwersytetu Jagiellońskiego wchodzi
m. in.

- prof. Karol Musioł,
- prof. Szczepan Biliński,
- prof. Barbara Kudrycka,
- prof. Zdzisław Mach,
- prof. Andrzej Mania,
- prof. Tadeusz Marek
- prof. Wojciech Nowak,
- prof. Marcela Świątkowska,
- prof. Piotr Tworzewski,
- prof. Stanisław Waltoś,
- prof. Jerzy Woźnicki,
- prof. Michał du Vall,
- prof. Franciszek Ziejka
- Marek Kondrat,

Marek Kondrat, chyba najbardziej znany winolog z tego gremium – ostatnio na winie splajtował. Inni się trzymają, bo są na posadach akademickich i mają tytuł profesora, a ten w Polsce jest dożywotni, i jak nawet produkcja wina/czy studia enologiczne splajtują – profesorami się ostaną.

Niektórym z tego gremium nie zaszkodziły ani historie ,od rzeczy' pisane , ani jawna czy tajna współpraca z poprzednim reżimem (patrz- Lustracja i weryfikacja naukowców PRL) więc i w tym systemie, który sami tworzą, dadzą sobie radę, bez względu na moc wina i moc głowy, choćby niemocą złożonej w podręcznej strusiówce.

Zapytania w imię prawdy

Kraków, 19 maja 2013 r.

Rektor UJ

Prezes PAN

Prezes PAU

Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Zespół ds. Dobrych Praktyk Akademickich

Zapytania w imię prawdy

Czy prof. dr hab. Andrzej Stanisław Romanowski, o którym ostatnio jest głośno z powodu haniebnego i niekompetentnego ataku na bohatera naszej historii (rzekomo w imię prawdy) – rtm. Witolda Pileckiego ma kwalifikacje do noszenia tytułu/piastowania stanowiska profesora i czy otrzymywanie takiego tytułu/obejmowanie takich stanowisk przez osoby o takim ‚etosie‘ akademickim nie kompromituje systemu nauki w Polsce ?

Czy prof. dr hab. Andrzej Stanisław Romanowski może być zasadnie zatrudniany i to ‚wieloletowo‘ na stanowisku profesora i w UJ, i w PAN (jak wskazuje baza danych o ludziach nauki jest wieloletowcem – prof. dr hab. Andrzej Stanisław Romanowski <http://nauka-polska.pl/dhtml/raporty/ludzieNauki?>

[rtype=opis&objectId=59574&lang=pl](#)

Zatrudnienie aktualne: profesor nadzwyczajny Uniwersytet Jagielloński; Wydział Polonistyki; Katedra Kultury Literackiej Pogranicza ,Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN,Kierownik Uniwersytet Jagielloński; Wydział Polonistyki; Katedra Kultury Literackiej Pogranicza) skoro nie daje sobie rady ze studiowaniem dość prostych prac i wyciąganiem zasadnych wniosków.

Czy wykazywana przez prof. – od dawna – nienawiść do IPN i lustracji i jak się ostatnio okazało (przynajmniej dla mnie) także do wybitnych bohaterów naszej historii jest zgodna z etosem akademickim i czy nie powoduje utraty zdolności do poznawania i zapisywania prawdy o wybitnych Polakach w redagowanym przez niego ,naczelnie’ Polskim Słowniku Biograficznym (wydawany wspólnie przez Polską Akademię Nauk i Polską Akademię Umiejętności).

Czy ten słownik nie jest narażony na skutki tej nienawiści ?
Czy prof. swoją postawą, w gruncie rzeczy jak rozumiem, antynaukową, antypatriotyczną, nie wpływa negatywnie na młodzież akademicką ? (w końcu jest profesorem wzorcowej dla innych uczelni)

Czy fakt zatrudniania i funkcjonowania w polskim systemie nauki takich „profesorów” nie jest skutkiem negatywnej selekcji kadr akademickich prowadzonej w PRL i kontynuowanej w III RP ?

Czy na poczynania Andrzeja Romanowskiego (i nie tylko) nie ma negatywnego wpływu niechęć do rozliczenia się władz UJ, i nie tylko UJ, z haniebną postawą rektorów w okresie instalacji systemu komunistycznego wobec swoich kolegów z podziemia niepodległościowego ?

Czy na poczynania Andrzeja Romanowskiego (i nie tylko) nie ma negatywnego wpływu niechęć do rozliczenia się władz UJ, i nie tylko UJ, z haniebną postawą rektorów/profesorów w okresie Wielkiej Czystki Akademickiej schyłku PRL, kiedy doszło do negatywnego oczyszczenia środowiska akademickiego a pozytywne oczyszczenie w III RP nigdy nie nastąpiło ?

Czy to jest dobra praktyka akademicka ?

Z oczekiwaniem na merytoryczne odpowiedzi

Józef Wieczorek

redaktor Niezależnego Forum Akademickiego

**Winny uniewinnienia
czyli straszne skutki dobrych uczynków**

Ostatnio na spotkaniu w małym gronie usłyszałem przesłanie jednego z polityków aby politykami się nie zajmować (bo to nic nie daje) a jedynie robić dobre uczynki. No cóż, ja w polityce nie robię, ale dobre uczynki (jak sądzę) czasem – tak, i chyba ludzie, także ‚akademiccy‘ o tym wiedzą, bo często się do mnie o pomoc zwracają i czasami, w miarę skromnych możliwości człowieka wykluczonego, ją otrzymują. Jako człowiek wykluczony, z marginesu rzec można, zająłem się w ostatnich latach czymś w rodzaju dziennikarstwa obywatelskiego, rejestrowanego czasem słowem, a częściej obrazem, czy to stabilnym, czy kamerą uchwyconym. Jako człowiek niewykształcony, samouk od A do Z, ze sprzętem mizernym (jak przystało na wykluczonego ze sfery opłacanej) robię co potrafię i dziwię się czasami, a nawet często, że profesjoniści z ‚wypasionym‘ sprzętem, robią mniej, a nawet nic, przynajmniej w przestrzeni dostępnej publicznie.

Parę miesięcy temu zarejestrowałem ciekawe zdarzenie na okoliczność strasznych skutków usuwania symboli komunistycznych z przestrzeni publicznej. Co prawda mamy prawny nakaz takich symboli usuwania, ale jak ktoś je usunie to na sucho mu to nie uchodzi. Społeczeństwo mamy udyplomowane/utytułowane, ale mało kto rozumie słowo pisane, a w szczególności organa stojące na straży przestrzegania prawa. Zamiast ścigać wieszających symbole komunistyczne, ścigają tych co je usuwają. Wszystko na opak. Za współudział w usuwaniu napisu ‚Stocznia im. Lenina‘ na bramie Stoczni Gdańskiej (tej, która przystąpiła do obalania komunizmu) na policję wezwano jednego z tych co komunizm obalali i po latach ten powracający (wbrew prawu) na bramę stoczni napis ściągali.

Pod siedzibą policji w Krakowie zebrała się pikietą zbulwersowanych antykomunistów, rzecz w tym, że spontanicznie, a ponadto licznie. Jeśli grupa ‚protestantów‘ przekroczy liczbę 15, to jest to zgromadzenie nielegalne, skoro nie zostało zgłoszone do władz porządku pilnujących.

Widać z tego, że nie zawsze można się zgromadzić spontanicznie bez naruszania prawa. Jak spontanicznych będzie więcej, to się przekształcają w nielegalów !

Aby nie naruszać prawa i pozostać w solidarności z wezwanym na policję spontaniczni podzielili się na 3 grupki (po kilkanaście, legalnych tym samym ,protestantów', każda).

Ja to zdarzenie uwieczniłem, ale samojeden, w jednej tylko grupie, bacząc przy tym, aby przypadkiem nie powiększyć liczebności grup pozostałych co by groziło ich delegalizacją. Policja nie interweniowała, zachowywała się spokojnie i statecznie, do rozejścia nie wzywała. armatek wodnych nie było. Pełna kultura.

Po paru miesiącach jednak jeden z uczestników pikiety, operujący w grupie marginalnej, z boku się trzymającej dla utrzymania swej legalności, został jednak pozwany do sądu z oskarżenia o przywództwo. Fakt, że czasem, a nawet często, różnym zgromadzeniom przewodzi i chyba ma to nawet we krwi. Tym razem tak nie było, ale proces był.

Jeszcze nim się proces zaczął głośiłem, że to pomyłka, bo go na moim filmie nie ma (a tylko głos z oddali).

Oskarżony na rozprawie też argumentował, że oskarżanie go – to pomyłka (nie wspierając się jednak filmowym materiałem dowodowym). Po pierwszej rozprawie (na której byłem) sąd uznał, że musi się z filmami zapoznać (było ich kilka w cyberprzestrzeni), ale autorów nie wzywał na świadków, aby zbadać, czy to materiały autentyczne, rzetelne, prawdę mówiące.

Na rozprawę drugą nie zostałem wpuszczony, podobnie jak wielu innych, dających upust swojemu oburzeniu i sądu potępieniu.

Ja obywatelsko ten niepokój o stan naszego sądownictwa spokojnie rejestrowałem (przed salą sądową).

Rozprawa zakończyła się uniewinnieniem oskarżonego. Przed sądem od szczęśliwego świadka i dokumentatora rozprawy dowiedziałem się, że na rozprawie to mój materiał filmowy z pikiety był tam puszczany jako dowód w sprawie. Zatem było jasne, że miałem niejako wpływ pozytywny na uniewinnienie oskarżonego.

Przed sądem, na widok po stopniach schodzącego przez sąd uniewinnionego, odezwał się głos postulujący – ‚musisz mu flaszkę postawić’ (coś w tym stylu, niestety tego niespodziewanego kadru nie rejestrowałem).

Naturalnym się ludziskom wydawało, że uniewinniony winien się radować z uniewinnienia, a tego co się do tego przyczynił czymś obdarować. Nic z tego – gruba pomyłka. Uniewinniony. zamiast obdarowania choćby dobrym słowem, zelżył mnie okrutnie – zarzucając mi manipulację i brak wstydu. Zdumiewające – nieprawdaż ? Prawdaż, prawdaż. Jak mogłem zrobić film, na którym go nie ma ?

I co gorsza doprowadzić do jego uniewinnienia ! już na drugiej rozprawie, gdy on chciał mieć proces stulecia (taką nadzieję miał przed rozprawą). No cóż, jakby proces tak szybko się nie zakończył, trwał przed kolejnymi instancjami, to oskarżony niesłusznie miałby status męczennika w walce o prawdę i sprawiedliwość, grono solidarnych z męczennikiem by rosło, media by się rozpisywały, szanse na karierę polityczną by rosły, wysokie miejsce na liście wyborczej zapewnione, kampania wyborcza sama by się toczyła i nic/niewiele by kosztowała.

A tak jeden amatorski filmik – nie użyty o dziwo do obrony przed oskarżeniem, ale przez sąd chyba starający się wyjść jakoś z twarzą z tego ambarasu – tak to wszystko powywracał do góry nogami.

Nie bez przyczyny, zamiast radości z uniewinnienia i dobrego słowa dla producenta dowodu niewinności, zostałem zelżony przez uniewinnionego. Zapewne mam się czuć winnym uniewinnienia (sic!).

A zatem nauczka jest jasna – możesz nie zajmować się politykami i robić dobre uczynki, ale musisz być świadom, że ci to nie zostanie wybaczone (przez polityków w szczególności).

P.S.

Materiały filmowe dla zainteresowanych do wglądu/odszukania w cyberprzestrzeni. Przyjemnego oglądania i owocnych rozważań nad naturą ludzką, a polityczną w szczególności.

Impresje na temat (nie)dobrych praktyk akademickich

(wieloosobowy, ministerialny) Zespół ds. Dobrych Praktyk Akademickich ,pracujący' od 2 lat pod kierunkiem profesoradoktorahabilitowanegonaukipolskiej–Jana Hartmana ma zostać zlikwidowany w wyniku nowelizacji ustawy. Uważam, to za mój sukces.

Jak do tej pory złożone zostało ,Półroczne sprawozdanie z działalności Zespołu ds. Dobrych Praktyk Akademickich, (za 1 półrocze r. 2012), ale za rok wcześniejszy i półrocza następne – nie.

Zdaje się nikt poza mną (tekst poniżej) tego nie wymagał -to półroczne sprawozdanie to (jak miemam moim zdaniem zasadnie) wynik mojej jednoosobowej, samotnej i nikogo – też ,opozycję'- nie obchodzącej obywatelskiej działalności kontrolnej – patrzenia władzy na ręce.

Zespół ministerialny otrzymywał przez 2 lata comiesięczne sprawozdanie z mojej działalności – Jednoosobowego,

Niezależnego Zespołu ds Dobrych Praktyk Akademickich. Sprawozdanie dobrowolne, przez nikogo nie wymagane, ale wymagane od siebie dla prowadzenia pozytywnej działalności na rzecz dobrych praktyk akademickich, których prawie nie ma. Każdy może porównać moją jednoosobową działalność dysydencką – z działalnością likwidowanego zespołu, jak również z działalnością opozycji parlamentarnej (w tej samej materii). Ciekawe jednak, czy ktoś takie porównanie przeprowadzi ?

Taką działalność dokumentowaną w cyberprzestrzeni prowadzę obywatelsko od początku tego wieku, zbulwersowany złymi praktykami akademickimi stosowanymi przez najstarszą i uważaną za wzorzec pozytywny (szczególnie przez ,opozycję’) uczelnię . Jak się okazało, te złe praktyki skutecznie są przejmowane w ramach oddziaływania wzorcowego przez inne uczelnie i instytucje akademickie, stąd polski system akademicki jest do bólu (a nawet do bulu) patologiczny.

Co prawda taką działalność (jednak nie w cyberprzestrzeni) prowadziłem jeszcze w wieku ubiegłym, szczególnie w latach 80-tych, ale to stanowiło zagrożenie dla UJ i zostałem wykluczony z systemu, czego nie są w stanie zidentyfikować

najtężsi nawet badacze historii jagiellońskiej wszechnicy (tacy pozostali !).

W XX wieku moja działalność prowadzona z pozycji wykluczonego/wyklętego, jak się okazało została uznana za stanowiącą zagrożenie dla całego środowiska akademickiego (tak została doceniona!) i zdaje się to środowisko to zaakceptowało, nawet bez wyciągnięcia swoich głów z podręcznych strusiówek.

Ciągłość intelektualna, a przede wszystkim moralna PRL-III RP, w tym środowisku jest iście imponująca, stąd złe praktyki akademickie, podobnie jak w PRL, uważane są nadal za dobre, a ci którzy uważają inaczej ze środowiska są wykluczani .

Także opozycja baczy pilnie aby w sferze publicznej nie pozwalać na to, żeby zabierali w niej głos ludzie, którzy mówią coś, co się jej nie podoba. Prawdę mówiąc, prędzej lukę w tym badaniu zrobi sfera rządząca, niż opozycyjna ! stąd trudno być optymistą – raczej pozostanie człowiekowi być dysydem do końca żywota.



25.06.2012

Pani Barbara Kudrycka – Minister Nauki i Szkolnictwa
Wyższego

ZESPÓŁ DO SPRAW DOBRYCH PRAKTYK AKADEMICKICH

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

ul. Wspólna 1/3

00-529 Warszawa

Szanowna Pani Minister

Niniejszym przedkładam

**zapytania w sprawie realizacji zadań Zespołu do
Spraw Dobrych Praktyk Akademickich**

<http://www.nauka.gov.pl/nauka/zespol-ds-dobrych-praktyk-akademickich/>

- gdzie można się zapoznać z realizacją zadań Zespołu do Spraw Dobrych Praktyk Akademickich
-skoro do zadań zespołu należy formułowanie opinii i wniosków w sprawach dotyczących m.in. ‚stosowania kryteriów pozamerytorycznych w ocenie pracy nauczycieli akademickich i studentów, stosowania dyskryminacji, podważania autorytetu oraz kompetencji naukowych i uprawnień, mobbingu i konfliktu interesów.‘

<http://orka2.sejm.gov.pl/IZ6.nsf/main/16609F79>

Odpowiedź ministra nauki i szkolnictwa wyższego na interpelację nr 21920 w sprawie kryteriów oceny oraz standardów etycznych w pracy naukowej i dydaktycznej nauczycieli akademickich) chciałbym poznać takie opinie i wnioski .

Oczywiście szczególnie mnie interesują opinie odnośnie mobbingu, gdyż to jest niejako moja specjalność od lat (Mobbing Akademicki – Mediator Akademicki <http://nfamob.wordpress.com/>), a nigdzie opinii i wniosków Zespołu w sprawach mobbingu akademickiego nie mogę znaleźć.

Do mnie w sprawach mobbingu, jak i wielu innych sprawach dotyczących patologii i etyki środowiska akademickiego, zwraca się wiele ludzi nauki (także profesorów) i nie zawsze mogę im wiele pomóc z wyjątkiem skierowania do Zespołu (o którym nie wszyscy wiedzą), upublicznienia spraw, czego wielu po prostu nie chce, obawiając się w konsekwencji pozamerytorycznej oceny pracy (szczególnie habilitacyjnej) , ale nawet konsekwencji dla karier dzieci i krewnych.

- jakie opinie dotyczące propozycji rozwiązań

systemowych w sprawach dobrych praktyk akademickich przedłożył Zespól ? (Posiedzenie Zespołu ds. Dobrych Praktyk Akademickich) ,
Chciałbym o tym poinformować licznych czytelników mojego serwisu ETYKA I PATOLOGIE POLSKIEGO ŚRODOWISKA AKADEMICKIEGO <http://nfaetyka.wordpress.com/>

- Po powstaniu Zespołu można było przeczytać :
„.....W nazwie zespołu jest mowa o dobrych praktykach, ale najważniejszym zadaniem jego członków będzie walka z niedobrymi praktykami: oszustwami naukowymi, plagiatami, nepotyzmem i mobbingiem. Z racji składu osobowego, a także wieku członków zespołu, jest nadzieja, że będzie działał on w miarę szybko, a przede wszystkim skutecznie.- Tomasz Wysocki 25.02.2011). Czy można powiedzieć, że te nadzieje, nie tylko jednego redaktora, zostały spełnione ? Jaka jest szybkość i skuteczność działań zespołu ? Gdzie

można się ze skutkami działań zapoznać ?

Z góry dziękuję za wyczerpujące odpowiedzi

Z poważaniem

Józef Wieczorek

Prezes i Redaktor Niezależnego Forum
Akademickiego www.nfa.pl

Refleksje porównawcze na okoliczność zakłócania wykładu Zygmunta Baumana – agenta ‚Semjona‘

Nie tylko chodzi tu o hipokryzję i podwójne standardy.

<http://nfajw.wordpress.com/2013/06/23/nie-tylko-chodzi-tu-o-hipokryzje-i-podwojne-standardy/>

„...Zarzuty zakłócenia spokoju i porządku usłyszało 15 osób, zatrzymanych w trakcie sobotniego wykładu prof. Zygmunta Baumana, który odbył się na Uniwersytecie Wrocławskim. Grozi im kara aresztu, ograniczenia wolności lub grzywna do 5 tys. zł..’



Józef Wieczorek – Refleksje porównawcze. Mój wykład na sesji PTG w 1986 r. był zakłócany przez profesorówdoktorówhabilitowanychnaukipolskiej domagających niedopuszczania takich do wykładów, nawołujących do obcięcia brody, w kuluarach chwających się, że mi dop i żadnego z nich nie zatrzymano, nie ukarano, grzywny nie zapłacili a jeno stali się autorytetami

moralnymi i naukowymi, wzorami etycznymi, pozytywnie wpływającymi na młodzież, członkami honorowymi itp itd.

Nie znam ani jednej instancji (także opozycyjnej rzecz jasna), ani jednej osoby, ani jednej z rozlicznych komisji etycznych, ani wówczas, ani później, do dnia dzisiejszego, która by podjęła jakiegokolwiek działania na tym polu poza wykluczeniem/wyklęciem znieważanego, mimo że świadkowie tej (i innych historii) doskonale to pamiętają mimo upływu lat (a nawet wieków).

No cóż, ja agentem nigdy nie byłem, więc nie mogę się dziwić, że jest tak jak jest. Profesoria ten stan rzeczy zabezpiecza także w III RP.



[I jak tu budować naukę na takim fundamencie?](https://blogjw.wordpress.com/2012/03/05/i-jak-tu-budowac-nauke-na-takim-fundamencie/)

<https://blogjw.wordpress.com/2012/03/05/i-jak-tu-budowac-nauke-na-takim-fundamencie/>



Zygmunt Bauman, socjolog z KBW jako agent "Semjon",
emigrant 'marcowy'

<http://lustronauki.wordpress.com/2008/10/17/zygmunt-bauman-socjolog-z-kbw-jako-agent-sejmon-represjonowany-w-1968-r/>

Czy decydenci akademicki to niewłaściwi adresaci zapytań w imię prawdy ?

Nauka jak wiemy zajmuje się poszukiwaniem prawdy, a poszukiwania realizują liczni naukowcy zatrudniani na ogół na etatach w bardzo już licznych uczelniach i instytutach naukowych.

Coraz częściej słyszymy jednak, że wielu naukowców z prawdą jest na bakier. Dotyczy to także naukowców uznanych, nominowanych przez prezydenta (taki u nas obyczaj) i stojących siłą rzeczy na straży prawdy.

Nie tak dawno środowiska patriotyczne (i nie tylko) poruszyły się ekscesami znanego profesora i to najstarszej polskiej uczelni, który owładnięty nienawiścią do IPN i polskich bohaterów, insynuował niegodne poczynania jednego z najgodniejszych Polaków – rotmistrza Witolda Pileckiego.

Zbulwersowany tym zwróciłem się do kilku decydentów akademickich z pytaniami w imię prawdy.

Zacytujmy mój list z 19 maja 2013 r. skierowany do:
Rektora UJ, Prezesa PAN, Prezesa PAU, Ministra Nauki i
Szkolnictwa Wyższego, ministerialnego Zespołu ds. Dobrych
Praktyk Akademickich
„Zapytania w imię prawdy.
Czy prof. dr hab. Andrzej Stanisław Romanowski, o którym
ostatnio jest głośno z powodu haniebnego i
niekompetentnego ataku na bohatera naszej historii
(rzekomo w imię prawdy) – rtm. Witolda Pileckiego ma
kwalifikacje do noszenia tytułu/piastowania stanowiska
profesora i czy otrzymywanie takiego tytułu/obejmowanie
takich stanowisk przez osoby o takim ,etosie’ akademickim
nie kompromituje systemu nauki w Polsce ?

Czy prof. dr hab. Andrzej Stanisław Romanowski może być
zasadnie zatrudniany i to ,wieloletowo’ na stanowisku
profesora i w UJ, i w PAN (jak wskazuje baza danych o
ludziach nauki jest wieloletowcem – prof. dr hab. Andrzej
Stanisław Romanowski [http://nauka-
polska.pl/dhtml/raporty/ludzieNauki?
rtype=opis&objectId=59574&lang=pl](http://nauka-polska.pl/dhtml/raporty/ludzieNauki?rtype=opis&objectId=59574&lang=pl)

Zatrudnienie aktualne: profesor nadzwyczajny Uniwersytet
Jagielloński; Wydział Polonistyki; Katedra Kultury Literackiej
Pogranicza ,Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN ,

Kierownik Uniwersytet Jagielloński; Wydział Polonistyki; Katedra Kultury Literackiej Pogranicza) skoro nie daje sobie rady ze studiowaniem dość prostych prac i wyciąganiem zasadnych wniosków.

Czy wykazywana przez prof. – od dawna – nienawiść do IPN i lustracji i jak się ostatnio okazało (przynajmniej dla mnie) także do wybitnych bohaterów naszej historii jest zgodna z etosem akademickim i czy nie powoduje utraty zdolności do poznawania i zapisywania prawdy o wybitnych Polakach w redagowanym przez niego „naczelnie” Polskim Słowniku Biograficznym (wydawany wspólnie przez Polską Akademię Nauk i Polską Akademię Umiejętności).

Czy ten słownik nie jest narażony na skutki tej nienawiści ? Czy prof. swoją postawą, w gruncie rzeczy jak rozumiem, antynaukową, antypatriotyczną, nie wpływa negatywnie na młodzież akademicką ? (w końcu jest profesorem wzorcowej dla innych uczelni)

Czy fakt zatrudniania i funkcjonowania w polskim systemie nauki takich „profesorów” nie jest skutkiem negatywnej selekcji kadr akademickich prowadzonej w PRL i kontynuowanej w III RP ?

Czy na poczynania Andrzeja Romanowskiego (i nie tylko) nie ma negatywnego wpływu niechęć do rozliczenia się władz UJ, i nie tylko UJ, z haniebną postawą rektorów w okresie instalacji systemu komunistycznego wobec swoich kolegów z podziemia niepodległościowego ?

Czy na poczynania Andrzeja Romanowskiego (i nie tylko) nie ma negatywnego wpływu niechęć do rozliczenia się władz UJ, i nie tylko UJ, z haniebną postawą rektorów/profesorów w okresie Wielkiej Czystki Akademickiej schyłku PRL, kiedy doszło do negatywnego oczyszczenia środowiska akademickiego a pozytywne oczyszczenie w III RP nigdy nie nastąpiło?

Czy to jest dobra praktyka akademicka ?

Z oczekiwaniem na merytoryczne odpowiedzi”.

Niestety mimo zakończenia już roku akademickiego odpowiedzi od adresatów nie otrzymałem, więc wyraziłem swoje obywatelskie zdanie w tej kwestii. (23 czerwca 2013 r.)

„Ponad miesiąc temu zadałem pytania w imię prawdy.

Odpowiedzi do dnia dzisiejszego nie dostałem. Rozumiem, że pytania były za trudne. Kończy się już rok szkolny i akademicki, więc chyba promocji być nie może, szczególnie dla decydentów systemu akademickiego w Polsce.

Ja wiem, że w polskim systemie akademickim od dawna nie ma dyskusji merytorycznej, krytyka merytoryczna została skutecznie wytępiona, zdolność rozumienia słowa pisanego można wykryć tylko u nielicznych beneficjentów systemu, a na merytoryczne odpowiedzi na merytoryczne pytania – nie ma co liczyć.

Może moje pytania w gruncie rzeczy same sobą stanowią odpowiedź, tyle że decydenci winni podejmować decyzje.

Skoro nie są w stanie, to jest jedno wyjście – podanie się do dymisji i zajęcie się tym co są w stanie robić. Promocji na rok następny być nie może.”

Jak widać moje zdanie było merytorycznie uzasadnione, w swej formie wyważone i wyrażające troskę o stan akademicki. Niestety dla decydentów zdanie to okazało się nieistotne, tak jakby decydenci akademicy nie byli

właściwymi adresatami zapytań w sprawie prawdy i opinii obywateli zatroskanych o producentów polskich elit.

Co prawda min. Barbara Kudrycka jakoś niedługo po tej 'obywatelskiej dymisji' ogłosiła, że chce odejść z rządu, ale ostatnio tą informację zdementowała. Kilka dni temu otrzymałem natomiast list (z 12 lipca 2013 r.) z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, podpisany przez wiceminister od dobrych praktyk – dr hab. Darię Lipińską – Nałęcz , w którym m.in. czytamy

Gwarantowana konstytucyjnie swoboda działalności naukowej, badawczej i artystycznej sprawia, że to środowisko akademickie, a nie organy administracji rządowej, powinno wypowiadać się w kwestiach ocennych, w szczególności dotyczących kompetencji naukowych osób posiadających stopnie i tytuły naukowe.

Rzecz w tym, że organy administracji rządowej w randze ministra nieraz wypowiadały się 'ocennie', 'obronnie', co do różnych profesorów, nieraz o niechlubnej przeszłości np. prof. Z. Baumana, prof. A. Wolszczana, czy negatywnie o tych co promowali takich magistrów jak Paweł Zyzak.

Trzeba mieć także na uwadze, że kompetencje naukowe kandydatów do tytułów oceniane są przez Centralną Komisję podlegającą premierowi, a prezydent nadaje profesury, gdy natomiast środowisko akademickie nawet jakby chciało i to zasadnie, to takiej profesury nie może odebrać.

Argumentacja ministerialna wobec moich zapytań ma zatem znamiona hipokryzji.

Niestety wybrani przez środowisko akademickie – Rektor UJ, Prezes PAN, Prezes PAU, ani słowem nie skwitowali moich zapytań, mimo że powinni, jak wynika z ministerialnego pisma. Zachowują się tak, jakby byli niewłaściwymi adresatami zapytań w imię prawdy. Więc kto winien być właściwym adresatem?

Nie znam też oficjalnych wypowiedzi samego środowiska akademickiego, czyli elektorów decydentów akademickich – adresatów moich zapytań, w sprawie kompetencji naukowych profesora nienawidzącego IPN i polskich bohaterów, a tworzącego Polski Słownik Biograficzny. Widocznie jakie środowisko – tacy i wybierani przez środowisko decydenci. No cóż, długotrwała negatywna selekcja kadr akademickich w PRL/III RP zrobiła swoje, a nie ma kto otworzyć zamkniętego układu akademickiego, więc i nie ma do kogo zwracać się w imię prawdy.

Wakacyjne konsultacje, w sam raz dla profesorów

Wakacje w pełni, więc najlepszy czas na rozpoczęcie konsultacji społecznych nad nowelizacją prawa o szkolnictwie wyższym.(Konsultacje społeczne nowelizacji Prawa o szkolnictwie wyższym rozpoczęte,serwis MNiSW, środa, 17 lipca 2013-
<http://www.nauka.gov.pl/ministerstwo/aktualnosci/aktualnosci/artykul/konsultacje-spoeczne-nowelizacji-prawa-o-szkolnictwie-wyzszym-rozpoczete/>)

Profesorowie nie mają na głowie studentów/wykładów, więc nad prawem niech trochę popracują. A jest nad czym, bo to mogą być ich ostatnie wakacje

W projekcie prawa czytamy : „Nowe przepisy nakładają też na uczelnie obowiązek organizowania co najmniej trzymiesięcznych praktyk zawodowych na kierunkach studiów o profilu praktycznym”.

Przez lata III RP, studia przygotowywały dobrze jedynie do

bezrobocia, więc wymyślono powrót do czasów PRL, kiedy studenci mieli praktyki robotnicze, a bezrobocie (przynajmniej formalne) było nikłe.

Ciekawe gdzie studenci będą teraz praktykować skoro dawne zakłady pracy na ogół nie istnieją ? Czy zaliczy im się do praktyk zawodowych miesiące spędzane na zmywakach Unijnej Europy ? W końcu w takim zawodzie na ogół się realizują.

Jest jednak spora nadzieja dla profesorów, której mimo wakacji nie powinni przegapić. W III RP przecież wymyślono zawód profesora, a nawet powstały związki zawodowe profesorów, broniące ich przed utratą prestiżu i szacunku, gdyby ich poczynania (niekiedy haniebne) na szwank szacunek i prestiż narażały.

Jeśli się studentów skieruje na trzymiesięczne praktyki zawodowe do terminowania w zawodzie profesora, to przecież część roboty za profesorów odwalą, tym bardziej, że już potrafią, na ogół biegle, odwaląc z innych, idąc w ślady swoich profesorów. „I wespół w zespół, wespół w zespół, By żądz moc móc zmóc” robota pójdzie szybciej i sprawniej, i nim się zacznie nowy rok akademicki niejedna

praca „naukowa” powstanie, a praktykę w produkcji „naukowej” rozliczy się w ramach wypełniania nowych przepisów nakładanych na uczelnie.

A więc interes profesorski jest wielki, więc warto mimo wakacji skonsultować społecznie to prawo, aby wyjść na swoje, a nawet bardziej.

Trzeba mieć też na uwadze, że „Uczelnie zostaną zobowiązane do sprawdzania prac dyplomowych – przed ich obroną – z wykorzystaniem programu antyplagiatowego i ogólnopolskiego repozytorium prac dyplomowych”

Trzeba zatem odważać (w ramach praktyk) nie z tego co jest/ może być w repozytorium prac dyplomowych, tylko z tego czego tam nie ma/nie może być. Przez lata wyprodukowano takie ilości makulatury naukowej, której w żadnym repozytorium internetowym nie ma, że jest z czego wybierać jak się ma rozeznanie. Żaden program antyplagiatowy tego nie zidentyfikuje, a identyfikacji ze strony etatowych naukowców nie ma co się obawiać.

Tych co by potrafili, bo prace czytali i to ze zrozumieniem, dawno już pousuwali. Gdyby zresztą, mimo to, ktoś taki się

znalazł, to i tak argument „praca została sprawdzona programem anyplagiatowym, który nic nie wykrył, więc jest O.K.” ma w naszym systemie moc szczególną, co widzimy np. na przykładzie podejrzenia o plagiat w pracy doktorskiej wiceministra Stanisława Gawłowskiego. Skoro program nic nie wykrył, to są to tylko insynuacje w ramach walki politycznej !

Uczeni w ramach procedur stosowanych na okoliczność produkcji dyplomów, niezależnie jakiego kalibru, na pewne nic nie wykryją. Niechby tylko taki się zdarzył co wykryje – marny jego los.

Ja co prawda zaproponowałem inny program antyplagiatowy i to darmowy (Darmowy program antyplagiatowy, czyli karanie plagiatofilii i nagradzanie plagiatofobii – <http://wobjw.wordpress.com/2009/12/31/darmowy-program-antyplagiatowy/>) , ale nie ma obawy aby został wdrożony w życie akademickie, bo tak go objaśniłem – „Program polega na wyrejestrowaniu z populacji akademickiej osób popełniających plagiaty, a zarejestrowaniu osób potrafiących plagiaty wykrywać. Dotychczasowe programy tych opcji nie przewidują, stąd są tak mało skuteczne. Program zapewni podniesienie

standardów uprawiania nauki bez zwiększenia kosztów księgowanych po stronie wydatków na naukę, a nawet gwarantuje spore oszczędności, bo np. działających na szkodę nauki plagiatofilów jest znacznie więcej niż plagiatofobów. Jest jeden problem, bo niestety, czego jak czego, ale fobii nie tolerujemy w naszym życiu akademickim. Trzeba jednak zmienić opcję – preferujemy fobie, szczególnie plagiatofobię.”

Jak łatwo się domyśleć, to by groziło całkowitą zapaścią systemu akademickiego III RP !

Beneficjenci systemu akademickiego z takim trudem wypracowanego w PRL/IIIRP nie mogą do tego dopuścić.

A więc mimo kanikuły – profesorowie do roboty nad ustawą ! Jest szansa, że mimo zmian, wszystko pozostanie po staremu i wyjdziecie na swoje, i to dożywotnio. Nawet jak nauka w Polsce upadnie, wasz prestiż na pewno ocaleje na wieki.

Chińczycy – remedium na niż demograficzny w Polsce ? A co z Polakami ?

Po kilku falach emigracyjnych – najpierw w fazie schyłkowej PRL, dalej w tzw. okresie transformacji ustrojowej (która nie objęła jednak ustroju uczelni) i po wstąpieniu do UE – kraj opuściły miliony, w dużej mierze młodych ludzi, jak wiadomo rodzących dzieci, stąd populacja Polaków nie rośnie, lecz spada, a populacja emerytalna i przedemerytalna – rośnie.

Mamy więc coraz więcej profesorów (kiepskiej na ogół jakości), także emerytalnych i coraz mniej studentów, na licznych u nas uczelniach (kiepskiej na ogół jakości) utworzonych głównie po to aby `profesorom` było dobrze. Teraz jednak zaczną się i profesorom pogarszać, bo sami jakoś nie mają ochoty zająć ław studenckich, chociaż może to by było niezłe rozwiązanie problemu.

Póki co rektorzy uczelni od kilku już lat organizują wyjazdy do Chin – kraju, który obfituje w młodzież, licząc, że jak ją skłonią do studiowania na naszych uczelniach, to i uczelnie,

a przede wszystkim profesorowie się wyżywią. Niestety, mimo licznych wyjazdów naszych rektorów i wielkiej liczebności Chińczyków, jakoś na nasze uczelnie trafiają tylko nieliczni studenci z Dalekiego Wschodu.

Ci, chociażby z internetu (nie do końca w Chinach blokowanego) mogą się dowiedzieć, że nasze uczelnie przygotowują znakomicie swoich studentów, ale głównie do bezrobocia, tymczasem Chińczycy to naród pracowity i taka perspektywa po-studyjna ich nie kusi.

Chyba i tym razem Chińczycy nas od wszelkiego złego nie wybawią. I tym razem, bo jak warto przypomnieć młodszym (którzy jeszcze nie opuścili naszego kraju, a zapewne niebawem to uczynią) już raz Chińczycy nas zawiedli. W czasach PRL, gdy w Chinach wielki Mao pisał swoją Czerwoną Książeczkę, a studenci pilnie ją studiowali (nie tylko Chińscy!), w Polsce liczone, że tylko Chińczycy mogą nas wybawić od Wielkiego Brata.

W owym czasie Wielki Brat otrzymywał coraz to nowe – poważne ostrzeżenie od Chińczyków, ale na ostrzeżeniach się kończyło, a nadzieje na przyjsie Chińczyków do naszego kraju malały, stąd trzeba było tworzyć własne związki i

zawiązki, aby od Wielkiego Brata się uwolnić.

Ciekawe, że do tej pory nasi rektorzy, profesorowie nie wpadli na pomysł, żeby do Polski ściągnąć Polaków ?

Tylu ich wyjechało, tylu pozostało poza okrojonymi granicami RP, przemieszczani także w głąb ościennego imperium, że gdyby choć ich część do Polski wróciła, to i niź by zaniknął, a może i w wyż się zamienił. Uczelnie by się napełniły młodzieżą, a katedry profesorami, którzy teraz innych poza granicami uczą.

Niestety jakoś nie słyhać, aby rektorzy na tym froncie działali.

Częściej się słyszy, że nasi tzn. Polacy krajowi , mimo niżu, braku wykładowców, bynajmniej nie chcą aby na nasze uczelnie wracali ci, którzy za granice powyjeżdżali, i aby ich dziatwa studiowała także u nas dla naszego dobra.

Niestety jak się nie chce na naszych uczelniach wybitnych wykładowców, z których przez tyle dziesięcioleci Polskę się ogałacało, to i Chińczycy do nas nie przyjadą, podobnie jak studenci z krajów zachodnich – choćby z korzeniami polskimi i nie tylko z powodu różnic ekonomicznych.(por.

Zainteresowanie pracą badawczą w Polsce wśród naukowców pracujących za granicą. Raport z badania ankietowego-
Marta Łazarowicz-Kowalik
-http://www.fnp.org.pl/assets/Raport_badanie_FNP_naukowcy_pracujacy_za_granica_052011.pdf).

Podobnie dla Polskich naukowców pracujących za granicami Polska nie jest przyjazna. Nie mają po co wracać bo ich tu się nie chce i robi wszystko a w każdym razie wiele, aby do Polski nigdy nie wrócili.

Znamienna jest sprawa Sprawa Zbigniewa (Ben) Żylicza<http://nfapat.wordpress.com/category/sprawa-zbigniewa-ben-zylicza/> opisana w liście do Niezależnego Forum Akademickiego (10.01.2008) <http://nfapat.wordpress.com/2008/07/14/sprawa-profesora-zbigniewa-ben-zylicza/>

„W 2001 roku zaproponowano mi stanowisko profesora nadzwyczajnego na Akademii Medycznej w Bydgoszczy (dzisiaj wchodzi w skład UMK w Toruniu) pod warunkiem rzeczenia się obywatelstwa polskiego.

Od 27 lat mieszkam w Holandii (teraz w Anglii) i tam uzyskałem stopień doktora nauk medycznych (Uniwersytet Nijmegen 1988). W latach 1994-2004 byłem w Holandii i Polsce pionierem Medycyny Paliatywnej. Zrzeczenie się obywatelstwa uważałem za uwłaczające i bardzo przykre.

Poczucie poniżenia spotęgowane było stosunkiem kolegów profesorów: nie masz habilitacji to się tu nie liczysz a nawet jeden z kolegów wyraził się, że zdradziłem sprawę Polski dla pieniędzy i tytułów. Moje zarobki w złotych polskich oddawałem w całości na rzecz badań naukowych mojego oddziału.

Pracowałem na Akademii, prowadząc badania naukowe i uczestnicząc w pracy dydaktycznej. Po zakończeniu kontraktu nie starałem się o jego przedłużenie.

Wystąpiłem w tej chwili o przywrócenie mi obywatelstwa polskiego. Myślę, że wielu kolegów mieszkających i pracujących za granicą jest w tej samej sytuacji.

Kilka lat temu rozważałem powrót do Polski. Brak habilitacji jednak to uniemożliwił. Powtarzanie mojego doktoratu według przepisów polskich byłoby dla mnie jeszcze jednym poniżeniem.

Zdecydowałem się na zamieszkanie w Anglii. Do emerytury nie mam już zamiaru ubiegać się o żadne stanowiska w Polsce. Za zasługi w dziedzinie rozwoju Medycyny Paliatywnej w Europie, otrzymałem z rąk Jej Królewskiej Mości Królowej Beatrix (Holandia) najwyższe odznaczenie państwowe. Ze strony polskiej serdeczne podziękowania.

Z poważaniem

Dr. Zbigniew (Ben) Zylicz

Dyrektor medyczny

Dove House Hospice

Hull, Wielka Brytania „

Iluż takich polskich naukowców tuła się po świecie, odnosząc tam sukcesy naukowe, a do Polski nie wróca, bo są w niej źle widziani , bo stawia się bariery takie aby nie wrócili ?

A co z Polakami, którzy znaleźli się poza naszymi

wschodnimi granicami, nie z własnej winy/woli ? Dlaczego mimo niżu demograficznego i obowiązku maczynego do Polski nie są ściągani, z małymi wyjątkami ?

Dla Niemców siedmiogrodzkich od wieków osiadłych w Rumunii, w ciągu ostatniego 20-lecia otworzono granice Niemiec, bo w końcu lepiej je otworzyć dla swoich (choć sprzed wieków, i to wielu) niż dla innej cywilizacji (Turków, czy Chińczyków).

Dla Polaków takiego otwarcia granic nie ma. Nasza ojczyzna dla naszych rodaków taka przyjazna nie jest, a elity akademickie starają się o element chiński, a nie polski. Jakie elity takie starania i tych starań efekty. Ja nie mam wątpliwości, że Chińczycy póki co nas nie uratują, jak się sami nie uratujemy.

10 pytań do władz Uniwersytetu Jagiellońskiego na inaugurację nowego roku akademickiego

Poprzedzającego 650 rocznicę
powstania najstarszej polskiej uczelni

W związku z nowym rokiem akademickim poprzedzającym 650 rocznicę powstania uczelni chciałbym zadać władzom uczelni kilka pytań, licząc, że tym razem potencjał intelektualny, jak i moralny kadry najstarszej polskiej uczelni i wzorcowej dla innych, będzie wystarczający do udzielenia odpowiedzi. Piszę tym razem, bo mimo zadawania licznych pytań, a nawet roszczeń informacyjnych w ciągu wielu lat, a nawet wieków, tego potencjału nie stawało aby zaspokoić moją ciekawość, czy roszczenia.

- 1.Czy na okoliczność 650 rocznicy powstania uczelni zostanie wreszcie napisana rzetelna historia uczelni uwzględniająca także ostatnie 70 lat, bez omijania jakże haniebnych wydarzeń w życiu UJ, tak aby stanowiły one przestrozę dla współczesnych, jak i przyszłych pokoleń ? Historia napisana na wcześniejszą rocznicę UJ w roku 2000 r. czyli sławne

„Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego”, stanowi ciemną plamę w historii uczelni (<https://blogjw.wordpress.com/2009/03/25/lustracja-dziejow-universytetu-jagiellonskiego/>) i niedobrze by było aby ta plama nie została usunięta.

- 2. Czy historia UJ na oficjalnej stronie uczelni uzyska treść zgodną z prawdą ? Ta historia – [http://www.uj.edu.pl/universytet/historia_o_ostatnim_okresie_UJ, bardzo źle świadczy o potencjale intelektualnym i moralnym beneficjentów funkcjonującego od lat, a nawet wieków, systemu akademickiego Takich „historii” nie powinno się upowszechniać](http://www.uj.edu.pl/universytet/historia_o_ostatnim_okresie_UJ_bardzo_ze_swiadczy_o_potencjale_intelektualnym_i_moralnym_beneficjentow_funkcjonujacego_od_lat_a_nawet_wiekow_systemu_akademickiego_Takich_historii_nie_powinno_sie_upowszechniachttps://blogjw.wordpress.com/2010/06/14/historia-uj-w-ujeciu-profesora-stanislawawaltosia/)<https://blogjw.wordpress.com/2010/06/14/historia-uj-w-ujeciu-profesora-stanislawawaltosia/> bo fałszowanie/cenzurowanie historii nie przystoi gremiom wynagradzanym przez społeczeństwo za poszukiwanie prawdy, jej ujawnianie i nauczanie.
- 3. Czy uniwersytet rozliczy się oficjalnie i wstawi do oficjalnej historii wydarzenia akademickie związane z instalacją systemu komunistycznego w Polsce, a na

uniwersytecie w szczególności ? Podnosiłem te sprawy wielokrotnie m. in. pod adresem (i tam cytowane) <https://blogjw.wordpress.com/2011/08/27/%E2%80%9Eince%E2%80%9D-trzeba-postawic-pomnik/> ale bez pozytywnych skutków. Widać niechęć do poznania prawdy nadal dominuje nad imperatywem akademickim jej poznawania/ujawniania/nauczania.

- 4.Czy uniwersytet przy planowanym na kolejne lata (kolejne 650 lat) potencjale intelektualnym i moralnym będzie zdolny do wykrycia w swej historii stanu wojennego i jego skutków dla uczelni ? Trzeba mieć na uwadze, że oficjalne w/w (i nie tylko) historie uczelni, fałszujące rzeczywisty stan rzeczy, mogą być wykorzystane do nagradzania/hołubienia aparatu systemu totalitarnego. (skoro nie było stanu wojennego, lub był to epizod nie warty nawet wzmianki w historii, to niby czemu kogokolwiek z tego powodu skazywać, wykluczać, czemu obniżać emerytury tym, którzy go wprowadzali/utrzymywali – <https://blogjw.wordpress.com/2013/07/09/alibi-profesorskie-dla-general/>)

- 5.Czy uniwersytet przy przy planowanym na kolejne lata potencjale intelektualnym i moralnym będzie zdolny do wykrycia w swej historii Wielkiej Czystki Akademickiej u schyłku PRL ([Smutne refleksje historyczne nad badaniami dziejów najnowszych – https://blogjw.wordpress.com/2013/02/19/smutne-refleksje-historyczne/](https://blogjw.wordpress.com/2013/02/19/smutne-refleksje-historyczne-nad-badaniami-dziejow-najnowszych-https://blogjw.wordpress.com/2013/02/19/smutne-refleksje-historyczne/), która ten potencjał tak osłabiła, że do dnia dzisiejszego beneficjenci tej czystki, nie są w stanie ani jej, ani jej skutków wykryć ?
- 6.Czy UJ wprowadzi skuteczne zabezpieczenia przed powrotami kolejnych fal zakłamywania historii ? [POWRACAJĄCA FALA ZAKŁAMYWANIA HISTORII – http://wobjw.wordpress.com/2010/01/01/powracajaca-fala-zaklamywaniahistorii/](http://wobjw.wordpress.com/2010/01/01/powracajaca-fala-zaklamywaniahistorii-)
- 7.Czy i ew. jakimi metodami uniwersytet zamierza podnieść potencjał intelektualny i moralny kadry uczelni tak, aby ta kadra była zdolna do tego na polu nauki/edukacji (szeroko pojętej, w odpowiedzialności za kraj) do czego obecnie zdolna nie jest ? Czy uniwersytet zrezygnuje z czyszczenia swoich

szeregów z tych którzy uczą/uczyli myślenia krytycznego, nonkonformizmu naukowego, walczą/walczyli z patologiami i degrengoladą moralną środowiska akademickiego ?

- 8.Czy uniwersytet funkcjonujący jako fabryka śmieciowych dyplomów/tytułów powróci do idei uniwersytetu jako korporacji nauczanych i nauczających poszukujących wspólnie prawdy
- ([INNA PRAWDA O UCZELNIACH – http://wobjw.wordpress.com/tag/inna-prawda/](http://wobjw.wordpress.com/tag/inna-prawda/)) i czy ta idea będzie respektowana w praktyce, tzn. czy poszukujący razem ze studentami prawdy nie będą wykluczani z uniwersytetu na wieki, ze względu na naruszanie reguł uczelni w rzeczywistości walczącej z ujawnianiem prawdy i nobilitującej tych, którzy dzielnie walczą o to aby nie poznać tego co badają (<https://blogjw.wordpress.com/2013/03/25/jak-badacze-walczą-aby-nie-poznać-tego-co-badają/>)
- 9.Czy UJ na swój jubileusz odnowi nie tylko swoje mury, ale także kadry i system akademicki, tak aby jego beneficjenci byli zdolni do udzielania odpowiedzi

w imię prawdy ? ([Zapytania w imię prawdy -https://blogjw.wordpress.com/2013/05/20/zapytania-w-imie-prawdy/](https://blogjw.wordpress.com/2013/05/20/zapytania-w-imie-prawdy/),
<https://blogjw.wordpress.com/2013/08/02/czy-decydenci-akademiccy-to-niewlasciwi-adresaci-zapytan-w-imie-prawdy/>)

- Czy UJ na swój kolejny jubileusz zrezygnuje z bolszewickiego systemu etycznego i czystek etycznych zgodnie z nim prowadzonych, na rzecz systemu etycznego opartego na wartościach chrześcijańskich ? Czy planuje uzyskanie zdolności odróżniania prawdy od kłamstwa, dobra od zła ?

Z oczekiwaniem na merytoryczne odpowiedzi

Józef Wieczorek

Wśród najlepszych uczelni nie ma UJ

Dziennik Polski podaje: Wśród najlepszych uczelni nie ma UJ

„W prestiżowym rankingu „Timesa” wśród 400 najlepszych szkół wyższych jest tylko jedna uczelnia z Polski. Uniwersytet Warszawski znalazł się na 346. miejscu. W poprzednich latach w tym gronie był także Uniwersytet Jagielloński.”

Po raz kolejny okazuje się, że przyczyną kiepskiego stanu UJ nie jest autor tego bloga. Nie ma go od dawna na UJ, a UJ dołuje. Gdy mnie relegowano u schyłku prylu za negatywnie wpływające na młodzież akademicką, i na poziom UJ rzecz jasna, uczenie myślenia i to krytycznego, nonkonformizmu naukowego, tłumaczono, że ja stanowię zagrożenie dla UJ. UJ wtedy jeszcze jako tako się prezentował.

Po moim odejściu miał kwitnąć, ale jak widać na wzorcowej uczelni gdzie i botaniki podobno uczą i kwiaty badają, nie potrafili odróżnić kwitnięcia od więdnienia, nie mówiąc już o znajomości tego co kwitnienie/więdnienie powoduje.

Wnioski o moim negatywnym wpływie na UJ formułowane przez najtęższe głowy jagiellońskie były zatem błędne, a nawet obłudne, i nic nie wskazuje aby się zmieniły, bo nikt tego im nie wskazuje z obawy przed zwiędnięciem swojej osobistej dożywotniej kariery na uczelni i w sektorach zaprzyjaźnionych.

Mimo, że wieloletnia, a nawet wielowiekowa negatywna selekcja kadr musiała spowodować, że elity akademickie tworzą nie-najlepsi, którzy jeszcze mniej lepszych generują, to prestiż tych ,elit' nie maleje.

Wśród najlepszych uczelni nie ma już UJ, ale nadal UJ jest najlepszy, bo najstarszy, a jeszcze lepsze są kadry, bo tych do końca ich żywota nikt nie może zastąpić, jako że one na mocy definicji i na mocy konkursów na nich ustawianych są najlepsi, a jedynie niesprawiedliwe, źle ustawione rankingi tego nie wykazują.

Krakowskie elity zrodzone i zaprzyjaźnione z UJ o swojej matce- rodzicielce milczą jak zakłète. W końcu o matce nie można źle mówić. Fakt, ale należałoby jej pomóc skoro niedomaga intelektualnie i moralnie.

Uczelnie na froncie walki o dobre wychowanie

Poziom kultury gwałtownie się obniża, schamienie widoczne na porządku dziennym, w telewizorni, na ulicy, w pracy, w szkołach i na uczelniach.

Kiedyś zasad dobrego wychowania uczono w przedszkolach i szkołach elementarnych, dziś kształtowanie elementarnych zasad wychowania ma być domeną szkół z nazwy wyższych, czyli inaczej mówiąc Wyższych Szkół Podstawowych. (Akademickie Dobre Wychowanie na Politechnice Świętokrzyskiej <http://www.naukawpolsce.pap.pl/aktualnosc/news,397327,akademickie-dobre-wychowanie-na-politechnice-swietokrzyskiej.html>)

Rzecz w tym, że poziom kultury i schamienia na tych wyższych uczelniach dawno już sięgnął bruku (a nawet bardziej), stąd osiągnięcia wychowawcze mogą być gorsze od deklarowanych, a nawet prowadzić do wzrostu schamienia wśród bardziej pojętnych uczniów.

Wychowuje się bowiem najlepiej swoim przykładem, a jeśli

przykład jest negatywny, to i wychowanie będzie negatywne. Rzadko kto potrafi się temu przeciwstawić, bo za chama ani chybi zostanie uznany.

W Polsce jak wiadomo największym prestiżem społecznym cieszą się profesorowie uczelni tzw. wyższych, więc to oni są wzorcem dla innych, marzących oczywiście o tym, aby i taki poziom osiągnąć.

Niestety profesor w Polsce to wzorzec często negatywny, finalny produkt długotrwałej negatywnej selekcji kadr. Tylko jednostki ‚niewychowane‘, nieprzystające do narzuconych norm wychowawczych, jakiś poziom, jakiś etos profesorski – nawiązujący do czasów II RP – reprezentują. Rzecz w tym, że jest to jedynie margines akademicki, który jakoś się ostał w tym negatywnym, także wychowawczo, systemie.

Badań naukowych nad dobrym wychowaniem profesorii polskiej chyba nie ma, a w każdym razie ja nie znam i będę wdzięczny za informację o takowych, jeśli jednak są.

Żeby uzupełnić tę lukę i zachęcić do takich badań, przytoczę kilka przykładów w kontekście osobistym, ograniczając się bardzo, bo to temat na książkę a nie na krótki tekst – coś na

kształt abstraktu.

W stanie wojennym na Radzie Instytutu, której byłem wówczas członkiem (a nawet sekretarzem) , zachowałem się niewłaściwie (w stosunku do standardów obowiązujących), bo odmówiłem głosowania nad wybraniem Przewodniczącego Rady – towarzysza dyrektora, który sam się do wybrania przedstawił.

Proponowano mi wyjście z posiedzenia Rady, aby dobrym manierom akademickim zadość uczynić. Niestety jako źle wychowany pozostałem niemy świadkiem historii aprobowanej przez pozostałość dobrze wychowaną.

Niedługo potem opuściłem to gremium (radę naukową) na dobre, abym takim dobrym wychowaniem sam nie przesiąknął.

Najtężsi historycy epoki o tej, ani o wielu podobnych historiach nawet nie wspomną. Chyba dobre wychowanie im na to nie pozwala aby poznać jak naprawdę wyglądała akademicka opozycja demokratyczna (ta niezależna) w dziejach wzorcowej dla innych uczelni, w dziejach prawdziwych, a nie bajecznych jakie dobrze wychowywanej społeczności (nie tylko akademickiej) są serwowane (w książkach, na spotkaniach, czyli w kształtowanej przestrzeni

publicznej).

Jakieś 2 lata później, już jako nie-członek Rady, zostałem jednak wezwany przed oblicze strażników dobrych obyczajów akademickich i całego poziomu akademickiego, aby się wytłumaczyć dlaczego studentów nie chcę uczyć zależnie, a robię to niezależnie.

Moje argumenty widać były silne skoro rada natychmiast zmieniła front walki o dobre obyczaje i sformułowała oskarżenie o wulgarne traktowanie personelu profesorskiego płci przeciwnej. Ci, którzy mnie znali/znają dobrze wiedzą, że w wulgaryzmach nie gustuję, nawet w warunkach krytycznych. Naruszało to jednak dobre obyczaje członków Rady, którzy tak „rzucali mięsem”, że nieraz argumentowałem, że co jak co ale wprowadzenie kartek na mięso w stanie wojennym (i nie tylko) miało jednak swoje uzasadnienie.

Swoich oskarżeń ze względu na powszechny autorytet moralny i intelektualny jaki reprezentowali członkowie Rady (także członkowie CK) nie musieli niczym dokumentować i niechby tylko kto zaprotestował !

Nie było jednak obawy, bo dobrym obyczajem, dobrze wychowanych „akademików” jest chowanie w takich

sytuacjach głowy do podręcznej strusiówki. Oczywiście oskarżenie zostało rozpowszechnione w innych polskich ośrodkach dobrego wychowania akademickiego z sukcesem wielkim i już bez obawy, że ktokolwiek głośno powie -Dość tego, wulgarni panowie profesorowie !

Jakieś 2 lata później miałem wykład na ogólnopolskiej sesji w sali wypełnionej dobrze wychowaną bracią akademicką, z udziałem najlepiej wychowanej profesorii o wzorcowych manierach. Powtórzyć tego co się działo, jakim chamstwem byłem obrzucany, jak brodę mi chciano ścinać, jak nie dopuszczać więcej do wykładów – nie sposób.

Mimo nagrywania wykładów, ten mój oczywiście nie zdołał się zarejestrować.

W kuluarach, znany ze szczególnie wykwinnych , profesorskich manier – profesor chwalił się jak to mi dop

Zapewne w nagrodę za to osiągnięcie niedługo potem został honorowym członkiem towarzystwa.

Ja (a właściwie moja sprawa) po tym jak złożyłem postulat aby jakąś przynajmniej komisję etyczną powołać- dla oceny co jest dobrą a co złą manierą akademicką – zostałem

skierowany do sądu koleżeńskiego. Trzeba było jednak powołać naprędce drugi skład sądowo-koleżeński, bo jednak ten wcześniejszy nie był wystarczająco koleżeński w stosunku do strażników właściwych manier akademickich.

Rzecz jasna ten drugi sąd sprostał zadaniom już w okresie transformacji od chamstwa PRL-owskiego do chamstwa III RP i mamy to co mamy. Chamstwo profesorskie cieszy się wielkim prestiżem i uznaniem i lud akademicki, póki co mniej utyłany, jeno marzy aby mu sprostać.

Będąc zwolennikiem pracy u podstaw przedstawiłem – u zarania III RP – władzom wzorcowej dla innych uczelni, postulat utworzenia Instytutu Odchamiania Kadry Profesorskiej, aby w nowy system (jak się wydawało) wejść jak należy. Bez skutku.

Wcześniej, jeszcze w pryłu, podobne postulaty wysuwał „Kabaret Dudek”, („Chamstwu w życiu należy się przeciwstawiać siłom i godnościom osobistom”) także bezskutecznie.

Wiedziano zapewne, że po odchamieniu kadry nie miałyby kto braci studenckiej uczyć. Uznano zapewne, że chamstwo , szczególnie profesorskie – to są dobre wzorcowe maniere a

przeciwstawianie się chamstwu – to chamstwo nie do zaakceptowania na uczelniach, niezgodne z etosem akademickim.

Warto tak przy okazji porównać dla przykładu choćby jedną sprawę zakłócenia niedawno wykładu prof. Z. Baumana, wybitnego instalatora systemu totalitarnego (m.in. antynaukowego). Zakłócenie wykładu spotkało się z oburzeniem nie tylko władzy ministerialnej, ale także wielu akademików, mimo że nikt Baumanowi nie chciał obcinać brody (może przezornie jej nie nosi), ani dop

No cóż , dobrze wychowane elity III RP biorą w obronę jedynie agentów, a tych co agentami nie byli/ być nie chcieli – mają gdzieś, a w gruncie rzeczy tam gdzie same się znajdują, co dosadnie zilustrował Pieter Breughel Młodszy jeszcze w XVI stuleciu)

Sprawa prof. Hartmana w kontekście osobistym

Pytania do decydentów akademickich:

Czy prof. Hartman nie powinien być usunięty z Uniwersytetu Jagiellońskiego ?

Po brutalnym ataku prof. J. Hartmana na o. Tadeusza Rydzyka (<http://hartman.blog.polityka.pl/2013/10/03/list-do-o-rydzyka/>) trwa dyskusja czy prof. J. Hartman powinien zostać usunięty z UJ.

Są opinie, że taka wypowiedź całkowicie profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego dyskwalifikuje w roli wykładowcy i gdyby UJ, to był normalny uniwersytet, to byłaby kara, a tak mamy do czynienia z całkowitym upadkiem dobrych obyczajów, na straży których zresztą stał (i nadal stoi) m. in. Prof. J. Hartman.

Co prawda, jak wynika z ministerialnych planów nowelizacji ustawy, ma na straży przestać stać, ale jak nie przestanie być etatowym pracownikiem UJ, to jednak niedobre obyczaje akademickie nadal będą się szerzyć, a nawet można przewidywać wzmożenie niedobrych obyczajów, bo

będzie dowód, że ich naruszanie nie skutkuje karami, tylko aprobatą, a może i nagrodami, jak to nieraz drzewiej bywało.

Czy władze UJ zajmą się postawą etyczną swojego profesora ?

Czy ta postawa nie wpływa negatywnie na młodzież akademicką ?

Czy może o to chodzi aby tak wpływała ?

Czy minister nauki zajmie się postawą etyczną członka (wcześniej kierownika) ministerialnego Zespołu ds. Dobrych Praktyk Akademickich, mając na względzie, że ,nauka winna być płaszczyzną najbardziej uczciwych i transparentnych wzorców postępowania oraz postaw.' ?

Uprasza się o nadsyłanie odpowiedzi pocztą e-mailową na adresjozef.wieczorek@interia.pl aby nie nadwyręzać szczupłych (jak ciągle słyszymy) zasobów finansowych sektora akademickiego.

Z oczekiwaniem

Józef Wieczorek

P.S.

Nie bez znaczenia dla sprawy jest kontekst osobisty <http://nfapat.wordpress.com/category/sprawa-jozefa-wieczorka/> – nauczyciela akademickiego usuniętego z UJ z oskarżenia „etycznego” o „psucie” młodzieży, przez anonimową do dnia dzisiejszego komisję (gang zbrodniarzy nauki ?) której ekscesy do dnia dzisiejszego są ukrywane przez władze UJ.

Uważam za zasadne przypomnieć, wobec epidemii amnezji panującej od lat, a nawet wieków na UJ, że żadnego udokumentowania swych ekscesów „komisja” ani jej władze/spadkobiercy do dnia dzisiejszego nie przedstawiły i żadnej kary za zbrodnie na prawdzie komisja nie poniosła i jej miłośnicy także.

Władze rektorskie nie mogą się zasłaniać niemożliwością usuwania z uczelni pracowników, bo to rektor jest pracodawcą i to on usuwa/zatrudnia pracowników i nikt nie może mu narzucić zatrudnienia pracownika skoro go nie chce (objaśnienia sądowe na okoliczność starań o powrót na uczelnię, czego władze UJ nie chciały, chcąc Hartmana, Romanowskiego, Ziejkę, różnych tajnych i jawnych współpracowników systemu kłamstwa, widocznie uczelni

potrzebnych do realizacji swej misji – poszukiwania prawdy).

Władze rektorskie nie mogą się zasłaniać niemożliwością stawiania przed komisjami etycznymi/ dyscyplinarnymi kogokolwiek z naruszających dobre praktyki akademickie/etos naukowca, bo z tej możliwości nieraz korzystały (np. wypełniając dyrektywy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych

<https://blogjw.wordpress.com/2012/10/22/jak-rektorzy-uj-realizowali-postulaty-sb/>) dla budowania podłoża pod usuwanie z uczelni niewygodnych pracowników, bo domagających się stosowania w uczelni dobrych praktyk akademickich (co uznawano/nadal się uznaje za naruszanie dobrych praktyk akademickich !).

Przypomnę, że władze UJ miały i nadal mają możliwości/moc do ukrywania swych/swoich poprzedników haniebnych poczynań i z tej możliwości/mocy wcale nie mają zamiaru zrezygnować, ani nie są do tego przez żadnego ze strażników dobrych praktyk obligowane, z moim wyjątkiem – obywatela, dysydenta akademickiego, od lat, a nawet wieków walczącego z powszechnie niemal aprobowaną degrengoladą środowiska akademickiego. (m.in.

<http://nfaetyka.wordpress.com/>, <http://nfamob.wordpress.com/>,

<http://nfapat.wordpress.com/>, <http://lustronauki.wordpress.com/>, <https://blogjw.wordpress.com/>,

<http://wobjw.wordpress.com/>, <http://www.nfa.pl/>)

Z życzeniami owocnej, przemyślanej i krytycznej lektury

Józef Wieczorek

b. wykładowca UJ, którego pasja uczenia myślenia i to krytycznego, nonkonformizmu naukowego, stanowiła i nadal stanowi zagrożenie dla wzorcowej dla innych uczelni i całego postępowego systemu.

Mamy takie elity jakie chcemy mieć

(na przykładzie elit akademickich)

Niemal codziennie słyhać narzekanie na brak elit w Polsce, że mamy pseudoelity, łże- elity itp , że elity to straciliśmy w Katyniu i nie tylko, ale jakoś brak refleksji nad formowaniem/reprodukcją elit obecnych i brak konstruktywnych działań/propozycji na rzecz uformowania elit takich jakich Polska potrzebuje.

Sytuacja jest niejako schizofreniczna, bo mamy ogromną ilość uczelni i studentów które zwykle są miejscem gdzie kształcą się elity cywilizowanych krajów, także Polski, ale jakoś nie widać aby z tego kształcenia coś pozytywnego się formowało na skalę potrzebną Polsce.

Największym prestiżem w Polsce cieszą się profesorowie uczelni nawet u 95 % populacji Polaków, ale dlaczego spod ręki tych profesorów nie wychodzą prawdziwe elity ? Czy mimo prestiżu ci profesorowie tak naprawdę nie należą do elity?

Może ten prestiż nijak się ma do ich kwalifikacji

elitotwórczych ?

Tytuły na prestiż wystarczają, ale przynależności do elity nie dają.

Wielu z nich należy jednak do elit władzy, pełno mamy profesorów/doktorów i to od dawna – w rządach, w sejmie, w partiach, w mediach, w elitach biznesu. I nic. O tych elitach na ogół się mówi, że to pseudoelity. Jacy profesorowie – takie elity. Elitarny margines profesorski/doktorski nie powinien wprowadzać w błąd.

Ilu mamy profesorów – intelektualistów na najstarszym, wzorcowym dla innych uczelni polskim uniwersytecie ? Ilu na innych uczelniach/institutach ? Będę wdzięczny za informacje i chętnie otworzę pro publico bono bazę informacyjną o nich na Niezależnym Forum Akademickim.

Jednym z najstynniejszych profesorów UJ jest prof. Jan Hartman – nie tylko profesor uczelni, na stanowisku kierowniczym, ale także strażnik dobrych praktyk akademickich, etyk – nie tylko na sali wykładowej, ale też w przestrzeni publicznej, no i polityk. Więc elita – nieprawdaż ? Prawdaż, prawdaż.

Profesorem jest, więc prestiż ma i to dożywotni, podobnie

jak tytuł, no i etat. Profesorów uczelnie potrzebują, bo za tytuły są dotowane, więc te które mają ich najwięcej najlepiej się mają. Gorzej z nauką, edukacją, formowaniem elit.

Chamskie, publiczne ekscesy prof. Jana Hartmana, jakoś nie spowodowały akcji na rzecz wykluczenia go z korporacji akademickich. Kilka wyjątków tylko potwierdza regułę obojętności. Solidarność akademicka ? Tolerancja dla ekscesów ?

Z innymi, anty-Hartmanami, solidarności nie ma, tolerancji tym bardziej. Jak aparat komunistyczny ich wykluczył – środowisko akademickie – też. Widocznie nie może/ nie chce być gorsze od aparatu komunistycznego! Na wszelki wypadek w swych dziełach o swojej historii tego terminu nie używają. Nikt nie może im zarzucić stosowania/aprobowania metod komunistycznych, bo jak komunizmu nie było – to o co chodzi ?

Na ekscesy prof. Hartmana nie został obojętny dysydent akademicki, wykluczany do tej pory przez środowisko akademickie, i coś w przeciwieństwie do cieszących się prestiżem społecznym osiągnął.

(<https://blogjw.wordpress.com/2013/10/20/sprawa-prof-hartmana-w-kontekscie-osobistym/> na temat do opisanie/omówienia w osobnym tekście, na spotkaniu, ale niby kogo to interesuje ?)

Ten sam dysydent nie został obojętny na ekscesy innego wybitnego prof. UJ – Andrzeja Romanowskiego (<https://blogjw.wordpress.com/2013/05/20/zapytania-w-imie-prawdy/>, <https://blogjw.wordpress.com/2013/08/02/czy-decydenci-akademiccy-to-niewlasciwi-adresaci-zapytan-w-imie-prawdy/>) i jak zwykle pozostał osamotniony.

Widać etatowym, prestiżowym akademikom to za bardzo nie przeszkadza, a może ich prestiż byłby nadwyrężony, etat zagrożony, gdyby postąpili tak jak winien im nakazywać etos akademicki, czy zwykła przyzwoitość ?

Jeśli takie ekscesy akceptujemy, pozostajemy obojętni, tysiące powodów dla swej obojętności znajdujemy, to jakie mogą być elity?

Jeśli tych co nie akceptują, nie są obojętni, wykluczy się z przestrzeni publicznej, wymaże z historii i terażniejszości –

to pies z kulawą (a nawet zdrową) nogą nie zauważy niestosowności zachowań prestiżowych „profesorów” – nieprawdaż ?

Mamy takie elity jakich sami chcemy. I to jest smutna rzeczywistość i nic nie wskazuje, że coś się w tej materii zmieni.

Przecież w gruncie rzeczy chodzi o to aby mimo deklarowanych chęci zmian wszystko pozostało po staremu i elitarnym beneficjentom systemu żyło się jak najlepiej.

W oczekiwaniu na nadejście fali dyskusji i protestów przeciwko fałszowaniu historii na uczelniach

Zajrzałem ostatnio do podręcznika historii XX wieku(*Poznać przeszłość. Wiek XX. Podręcznik do historii dla szkół ponadgimnazjalnych. Zakres podstawowy. – Stanisław Roszak, Jarosław Kłaczko*) dopuszczonej do kształcenia licealistów w 2012 r.

Nie mnie oceniać wartość tego podręcznika, choć można zauważyć wiele uproszczeń, infantylizowania, wprowadzania w błąd samymi tytułami, ale pozytywy widoczne są nawet przy bardzo pobieżnym przejrzaniu podręcznika.

Mnie uderzyło, że w podręczniku pisze się o komunizmie w Polsce, a nawet o stanie wojennym, co w porównaniu z dziełem wybitnych historyków wzorcowej dla innych uczelni (UJ), na które wielokrotnie się powoływałem ([Lustracja dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego – https://blogjw.wordpress.com/2009/03/25/lustracja-dziejow-universytetu-jagiellońskiego/](https://blogjw.wordpress.com/2009/03/25/lustracja-dziejow-universytetu-jagiellońskiego/)) jest wielkim osiągnięciem.

Bo jak tego nie nazwać sukcesem edukacyjnym ? Przecież łatwo można sobie wyobrazić, że autorzy podręcznika dla liceum mogli wziąć za wzór dzieło wybitnych profesorów, w którym komunizmu brak, a i stan wojenny w historii nie został zidentyfikowany, i na wiele lat nasza dziatwa o takich wydarzeniach byłaby wiedzy pozbawiona.

Od kilku lat przez Polskę przelewa się fala dyskusji i protestów przeciwko ograniczaniu nauki historii w szkołach – ponadgimnazjalnych przede wszystkim. I słusznie, bo to skandal !

Niestety nie nadeszła do tej pory fala dyskusji i protestów przeciwko fałszowaniu historii na uczelniach, a na wzorcowej dla innych uczelni w szczególności. I to jest skandal.

I na tym skończę czekając na nadejście tej fali.

**Im więcej wydano – tym większy sukces,
co zrobiono –nieistotne**

Im więcej wydano – tym większy sukces, co zrobiono –
nieistotne,

czyli dlaczego pod moim domem nie ma kolejki rektorów
aby mnie zatrudnić.

Ciągle słyszymy od lat, a nawet wieków, że na naukę
wydaje się za mało pieniędzy, że pensje na uczelniach są
głodowe, że najlepsi nie chcą pracować na uczelniach itp.

Co prawda zarazem widzimy, że coraz to nowe mury
uczelniane rosną jak grzyby po deszczu, mimo niżu
demograficznego uczelnie potrzebują coraz więcej miejsca
(bardzo kosztownego do utrzymania). Nie ma danych jaka
ilość nowych nieruchomości uczelnianych, na przyzwoitym
zresztą poziomie europejskim, zadowoli zarządzających
uczelniami.

Brak pieniędzy ma stanowić powód dla którego nauka

powstająca w Polsce ma się kiepsko w relacji do nauki światowej.

W PRL zarabiano się kilkadziesiąt dolarów miesięcznie (a nawet mniej) , bida była straszna, a dziś i kilka tysięcy dolarów na uczelni można zarobić, ale podobno bida jest jeszcze większa, a wyniki działalności naukowej jeszcze gorsze.

Podobno to ze względu na bidę mamy wieloetatowość, ale jakoś dziwnie dotyczy ona głównie tych co najwięcej zarabiają na pierwszym etacie, a ci co mało zarabiają pozostają jednoetatowcami.

Nie sposób tu pominąć tych co etatów w ogóle nie mają, nic nie zarabiają, mimo że do nauki coś wnoszą, czasem więcej od etatowców. Tych się wyklucza z przestrzeni akademickiej, a także publicznej/z pamięci i tak niewygodny/wstydlivy problem nie istnieje.

Walczy się głównie o to, aby ci co są na etatach jak najwięcej zarabiali (bez względu na to co robią i czy robią rzeczy pozytywne, czy szkodliwe dla nauki) a ci co są bez etatów (i w dodatku robią więcej od etatowców) nigdy

etatów nie dostali, bo konkurencja i to taka, nie jest u nas tolerowana.

Jest to też istotny powód dla utrzymywania barier dla polskich naukowców pracujących za granicami (i to czasem w najlepszych uczelniach/institutach) aby broń Boże do kraju nie wracali.

Nic dziwnego, gdyby na uczelniach/institutach zaczęły obowiązywać kryteria merytoryczne, znaczna część obecnej kadry musiałaby się pożegnać ze stanowiskami akademickimi, do których ma obecnie prawa nabyte po ich obsadzeniu na drodze fikcyjnych/ustawianych na nich konkursów i oceniania ich poczynąń naukowych (czasem para – , czasem pseudo-, czasem antynaukowych) przez samych swoich.

Jednym słowem – akademicki układ zamknięty – niereformowalny.

I w dodatku cieszący się szczególnym prestiżem niepożytecznych idiotów, w tym układzie wymodelowanych. Uczelnie w wielu miastach są największymi zakładami produkcyjnymi, choć produkują głównie bezrobotnych i

sporą ilości makulatury potrzebnej tylko dla uzasadnienia zatrudniania kadry i awansowania w hierarchii akademickiej.

Pod względem innowacyjności Polska znajduje się na samym końcu krajów europejskich, mimo że ma najwięcej szkół (z nazwy) wyższych i najwyższy poziom studiujących (rzekomo).

Mimo biedy, mamy też infrastrukturę uczelnianą na poziomie europejskim (i ciągle rosnącą mimo biedy) mamy też znaczny potencjał intelektualny na ogół znakomicie sprawdzający się w infrastrukturze zagranicznej, ale nie krajowej, gdzie potencjał i intelekt są źle widziane.

Nic dziwnego, że jesteśmy w tyle za krajami od nas biedniejszymi, bo w tym systemie nawet gdybyśmy byli bogaci, to finansując go stalibyśmy się biedni. Ten system może pochłoniąć wszelkie środki, a poprawy nie będzie widać, raczej pogorszenie.

Mamy oceny, że w rankingu efektywności wydatków na badania i rozwój Polska jest na 110. miejscu na świecie. Widać, że wzrost wydatków nie ma pozytywnego wpływu na efekty.

Ostatnio zapanowała euforia ministerialna (i nie tylko), że wydatki na badania i rozwój wzrosły o ponad 20 % ([Wzrost nakładów szansa na innowacje](#) serwis MNiSW, 29 października 2013) .Tylko z czego tu się cieszyć ?

Gdyby o 20 %, a choćby o 2 % wzrosły efekty finansowanych badań, to by był powód do jakiejś satysfakcji, a skoro więcej wydajemy, a nic z tego nie zyskujemy, to raczej zbiedniejemy, a nie wzbogacimy się – nieprawdaż ?

Trudno mi tu opisać wszystkie aspekty poruszanej sprawy, ale nie mogę pominąć choćby jednego przykładu w kontekście osobistym.

Dla społeczności akademickiej (i nie tylko) dla rektorów, a także dla ministra, swego czasu, na początku tego wieku przygotowałem zestawienie efektywności moich badań finansowanych z kieszeni podatnika w ilości 0 zł rocznie<http://wobjw.wordpress.com/2010/07/20/badania-tematy/>z efektami tych badań, które były finansowane w ilości setek tysięcy zł.

Na początku wieku pisałem ironicznie do ówczesnego szefa KBN:

, Niniejszym występuję o przyznanie mi na działalność naukową 45 667 USD, czyli średniej przypadającej na badacza w Polsce znajdującego się w dramatycznej sytuacji (patrz Rzeczpospolita 28.07.2000)).

Nie ma żadnych podstaw prawnych abym w demokratycznym państwie prawa był w sposób nieuzasadniony wyróżniany otrzymując na działalność badawczą aż 0 (słownie zero) zł polskich.

Ta niezdrowa sytuacja budzi wyraźną zazdrość uczonych polskich, którzy określają mnie jako 'świętą krowę'. Przyznanie mi dorocznej dotacji 45 667 USD na działalność badawczą zlikwidowałoby dotychczas obowiązujący kastowy podział społeczeństwa, sprzeczny z Konstytucją RP. Jednocześnie zostałyby stworzone podobne szanse działalności naukowej dla aktywnych Polaków, którzy nie chcą mimo wszystko emigrować.

,Przyznawanie mi dotychczas aż 0 zł (zero złotych polskich) na moje badania, przy jednoczesnym przyznawaniu średnio jedynie 45 667 USD dla najlepszych z najlepszych, których badania są tak ważne, że ich wykazu nawet KBN nie prowadzi (i informacji o nich nie udziela podatnikowi!) –

narusza elementarne normy etyczne, których respektowanie ma szczególny priorytet w nauce (Deklaracja KBN z dnia 1 czerwca, 2000).

Dla uwidocznienia niczym nieuzasadnionego traktowania niektórych obywateli niczym 'świętych krów' (tak mnie określił jeden z byłych kolegów na międzynarodowym sympozjum, na którym ja, wyróżniany, byłem na koszt własny i organizatorów, a on w dramatycznej sytuacji na koszt podatnika) domagam się po raz n-ty opublikowania wykazu publikacji finansowanych przez KBN....

Obecny stan rzeczy sugeruje, że 'najlepsi z najlepszych', dyskryminowani przyznawaniem jedynie średnio 45 667 USD nie mają nic do zaprezentowania, że ich osiągnięcia nijak się mają do wyróżnianych nakładami 0 zł, i w gruncie rzeczy istnieje uzasadnione podejrzenie, że nakłady księgowane po stronie wydatków na naukę (jedynie 45 667 USD na badacza) w niemałym stopniu mogą być defraudowane'

Nic się nie zmieniło, choć KBN został rozwiązany. Ze mną żadna uczelnia, ani żaden rektor nawiązać kontaktu intelektualnego nie miał ochoty, a może i możliwości.

Żeby kontakt był intelektualny – intelekt musi być –

nieprawdaż ?

Kiedy wystartowałem w konkursie ustawionym na żonę profesora jednej z krakowskiej uczelni (najwyższej kategorii rzecz jasna) przegrałem z nią sromotnie, bo osiągnięcia miałem wielokrotnie większe, więc gorzej pasujące do kryteriów konkursu ! Zresztą co tu mówić, skoro profesor chciał mieć żonę pod bokiem, to to kryterium musiało być decydujące, a ja go żadną miarą nie spełniałem.

Jak czytam biadolenia rektorów nad biedą ich uczelni i brakiem odpowiednich kadr – bo rzekomo nikt nie chce na tak kiepsko opłacanych etatach pracować, to wstając rano patrzę przez okno i dziwię się wielce dlaczego ci rektorzy nie stoją w kolejce aby mnie zatrudnić.

Ja nie tylko chcę pracować, a nawet pracuję i to bez finansowania ! I z efektami lepszymi od wielu pracowników uczelni, a nawet samych rektorów.

Gdy byłem etatowcem w najtrudniejszych najbardziej siermiężnych, totalitarnych warunkach nie tylko sam (nieraz za darmo) prowadziłem szereg wykładów, seminariów, zajęć terenowych zbyt trudnych dla profesorów, formowałem nowych pracowników nauki czego profesorowie znacznie

lepiej opłacani nie byli w stanie, pisałem i redagowałem, mimo wszystko, prace naukowe znane poza granicami, a nawet poza oceanami, ale niestety uczyłem myślenia i to krytycznego oraz nonkonformizmu, co stanowiło zagrożenie dla ówczesnego systemu opartego na bezmyślności i bezkrytyczności oraz konformizmie.

Okazuje się, że mimo biedy w III RP rektorzy nadal wolą klepać biedę, niż zatrudnić tych co by ich z tej biedy mogli wyciągnąć. Tych co wykluczono w komunizmie nadal wykluczają, bo tacy nadal stanowią zagrożenie dla nadal panującego systemu bezmyślności, bezkrytyczności oraz konformizmu, no i hipokryzji (finansowej w szczególności) rzecz jasna.

P.S.

Nieraz mnie się pytają z czego ja żyję. Otóż odpowiadam obrazowo. Wrzucam do kosza makulaturę wytwarzaną przez profesorówdoktorówhabilitowanychnaukipolskiej i czasem mi za to płacą. Fakt, że im za makulaturę płacą znacznie więcej (niechby tylko nie zapłacili !) a mimo to nadal są biedni i mają status pokrzywdzonych w powszechnej opinii. Nie przeczę – są bardzo biedni.

Spełniony postulat obywatelski ?

Jest jedno wyjście – podanie się do dymisji

Media dziś podają: [Kudrycka zapowiada swoją dymisję](#)

Czy to następstwo obywatelskiego postulatu ? Zapowiedź (nieśmiała) była już na początku lipca.

Pod uwagę jedna z korespondencji poprzedzającej zapowiedź dymisji :



--- Original Message ---

From: [J.Wieczorek](#)

Sent: Sunday, June 23, 2013 2:36 PM

Subject: Fw: Zapytania w imię prawdy – obywatelskie zdanie na koniec roku akademickiego

Ponad miesiąc temu zadałem pytania w imię prawdy.

Odpowiedzi do dnia dzisiejszego nie dostałem .

Rozumiem, że pytania były za trudne. Kończy się już rok szkolny i akademicki, więc chyba promocji być nie może, szczególnie dla decydentów systemu akademickiego w Polsce.

Ja wiem, że w polskim systemie akademickim od dawna nie ma dyskusji merytorycznej, krytyka merytoryczna została skutecznie wytępiona, zdolność rozumienia słowa pisanego można wykryć tylko u nielicznych beneficjentów systemu, a na merytoryczne odpowiedzi na merytoryczne pytania – nie ma co liczyć.

Może moje pytania w gruncie rzeczy same sobą stanowią odpowiedź, tyle że decydenci winni podejmować decyzje. Skoro nie są w stanie, to jest jedno wyjście – podanie się do dymisji i zajęcie się tym co są w stanie robić. Promocji na rok następny być nie może.

Obywatelskim zdaniem.

Józef Wieczorek



— Original Message —

From: [J.Wieczorek](#)

Sent: Sunday, May 19, 2013 10:17 PM

Subject: Zapytania w imię prawdy

Kraków, 19 maja 2013 r.

Rektor UJ

Prezes PAN

Prezes PAU

Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Zespół ds. Dobrych Praktyk Akademickich

Zapytania w imię prawdy

Czy prof. dr hab. Andrzej Stanisław Romanowski, o którym ostatnio jest głośno z powodu haniebnego i niekompetentnego ataku na bohatera naszej historii (rzekomo w imię prawdy) – rtm. Witolda Pileckiego ma kwalifikacje do noszenia tytułu/piastowania stanowiska profesora i czy otrzymywanie takiego tytułu/obejmowanie takich stanowisk przez osoby o takim „etosie” akademickim nie kompromituje systemu nauki w Polsce ?

Czy prof. dr hab. Andrzej Stanisław Romanowski może być zasadnie zatrudniany i to „wieloletowo” na stanowisku profesora i w UJ, i w PAN (jak wskazuje baza danych o ludziach nauki jest wieloletowcem – prof. dr hab. Andrzej Stanisław Romanowski [http://nauka-polska.pl/dhtml/raporty/ludzieNauki?](http://nauka-polska.pl/dhtml/raporty/ludzieNauki?rtype=opis&objectId=59574&lang=pl)

[rtype=opis&objectId=59574&lang=pl](http://nauka-polska.pl/dhtml/raporty/ludzieNauki?rtype=opis&objectId=59574&lang=pl)

Zatrudnienie aktualne: profesor nadzwyczajny Uniwersytet Jagielloński; Wydział Polonistyki; Katedra Kultury Literackiej Pogranicza „Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN „Kierownik Uniwersytet Jagielloński; Wydział Polonistyki;

Katedra Kultury Literackiej Pogranicza)

skoro nie daje sobie rady ze studiowaniem dość prostych prac i wyciąganiem zasadnych wniosków.

Czy wykazywana przez prof. – od dawna – nienawiść do IPN i lustracji i jak się ostatnio okazało (przynajmniej dla mnie) także do wybitnych bohaterów naszej historii jest zgodna z etosem akademickim i czy nie powoduje utraty zdolności do poznawania i zapisywania prawdy o wybitnych Polakach w redagowanym przez niego „naczelnie” Polskim Słowniku Biograficznym (wydawany wspólnie przez Polską Akademię Nauk i Polską Akademię Umiejętności).

Czy ten słownik nie jest narażony na skutki tej nienawiści ?

Czy prof. swoją postawą, w gruncie rzeczy jak rozumiem, antynaukową, antypatriotyczną, nie wpływa negatywnie na młodzież akademicką ?(w końcu jest profesorem wzorcowej dla innych uczelni)

Czy fakt zatrudniania i funkcjonowania w polskim systemie nauki takich „profesorów” nie jest skutkiem negatywnej selekcji kadr akademickich prowadzonej w PRL i kontynuowanej w III RP ?

Czy na poczynania Andrzeja Romanowskiego (i nie tylko) nie ma negatywnego wpływu niechęć do rozliczenia się władz UJ, i nie tylko UJ, z haniebną postawą rektorów w okresie instalacji systemu komunistycznego wobec swoich kolegów z podziemia niepodległościowego ?

Czy na poczynania Andrzeja Romanowskiego (i nie tylko) nie ma negatywnego wpływu niechęć do rozliczenia się władz UJ, i nie tylko UJ, z haniebną postawą rektorów/profesorów w okresie Wielkiej Czystki Akademickiej schyłku PRL, kiedy doszło do negatywnego oczyszczenia środowiska akademickiego a pozytywne oczyszczenie w III RP nigdy nie nastąpiło ?

Czy to jest dobra praktyka akademicka ?

Z oczekiwaniem na merytoryczne odpowiedzi

Józef Wieczorek

redaktor Niezależnego Forum Akademickiego



Czy decydenci akademicy to niewłaściwi adresaci zapytań w imię prawdy?

Czas odrzucić etyczny szantaż prof. Zolla

Prof. Andrzej Zoll – szef Komisji do spraw etyki w nauce PAN w rozmowie z Agnieszką Kublik w Gazecie Wyborczej (Prof. Zoll: Czas odrzucić moralny szantaż Macierewicza http://wyborcza.pl/1,75248,15029882,Prof_Zoll_Czas_od_rzucic_moralny_szantaz_Macierewicza.html) w sposób dla mnie jasny narusza zasady etyczne (ustalone przez jego zespół) wypowiadając się autorytatywnie i publicznie w sprawach i o naukowcach nie mając w tej materii zielonego pojęcia.

Prof. Zoll piętnuje,osoby z tytułami profesorskimi, [które] niedwuznacznie odwołując się do swojej pozycji naukowej, wypowiadają się na tematy, które nie są ich specjalnością.'

Andrzej Zoll używa tytułu dyskredytując naukowców cenionych przez świat naukowy (ograniczę się do Prof. W. Biniendy, o którym także dziś informują media -.Prof. Wiesław Binienda najlepszym redaktorem naczelnym pisma naukowego 2013 roku. Naukowiec został laureatem Nagrody

Torrensa, która trafia do jednego z 33 redaktorów naczelnych pism naukowych wydawanych przez Amerykańskie Stowarzyszenie Inżynierii Cywilnej (ASCE)., <http://wpolityce.pl/wydarzenia/68163-podwojny-sukces-prof-biniendy-naukowiec-zostal-najlepszym-redaktorem-naczelnym-pisma-naukowego-w-usa-wyrozniiono-rowniez-jego-studentowa> informacje o sylwetce prof. Biniendy od lat interesującego się aktywnie sprawami systemu nauki w Polsce można znaleźć np. <http://nfawww.wordpress.com/2012/01/18/sygnatariusz-postulatow-nfa-prof-wieslaw-binienda/>).

A. Zoll zalicza naukowców zajmujących się sprawami katastrofy smoleńskiej do *„sektory smoleńskiej”*. mimo że o ich nauce uznanej w świecie nie ma pojęcia i nie podaje także swoich kwalifikacji w badaniach nad sektami (jaki ma na tym polu dorobek naukowy?) a opinia publiczna może być przekonana, że ta wypowiedź jest poparta naukowym autorytetem (w końcu profesora „belwederskiego”).

A. Zoll autorytatywnie i arogancko objaśnia „Nie widzę

potrzeby debaty. Bo i z kim?

Z osobami, które same przyznały, że nie są w tej sprawie specjalistami ? Nie mają kompetencji w sprawie badania katastrof lotniczych, a to im nie pozwala prowadzić eksperckich debat' tak jakby to on był ekspertem od wyznaczania kto i na jaki temat może się wypowiadać.

Nie widzi potrzeby debaty – Bo i z kim ? Niezły tupet jak na profesora , strażnika etycznego – nieprawdaż ?

Co prawda argumentuje ,Komisja etyki nie może być cenzorem' ale na postulat redaktorki GW –,'Cenzorem nie, ale hamować głupotę ubraną w szaty nauki powinna.'odpowiada ,-'Pełna zgoda. Trzeba było wcześniej mówić o kompromitacji nauki przez smoleńskich profesorów.'.

Trudno na takim poziomie arogancji dyskutować, jakkolwiek trzeba się zgodzić, że trzeba hamować głupotę profesorów (i nie tylko), której nie brakuje m. in. w wypowiedziach profesora.

Także trafna jest wypowiedź ,Gdy nie ma argumentów, pojawia się ideologia', której trudno nie uznać za swoistą, ale niezamierzoną samokrytykę.

Uznanie Antoniego Macierewicza za szantażystę, który

zablokował środowisko nauki, trzeba raczej rozpatrywać w kategoriach schizofrenii paranoidalnej i w tej sprawie dobrze by było aby się wypowiedzieli eksperci/profesorowie międzynarodowi (bo chyba nie krajowi, jako że tytuł profesora polskiego przestał się cieszyć uznaniem, a nawet wiarygodnością).

„Blef” prof. Rońdy był dla mnie zaskoczeniem i nie powinien mieć miejsca, ale trudno go kategorycznie oceniać skoro nie zna się „kuchni”. Pozytywne jest jednak to, że Prof. Rońda zrezygnował z szefowania komisją smoleńską, gdy dr Lasek – nie, mimo kompromitujących „badań”.

Czy prof. Zoll zrezygnuje z szefowania komisją etyki w nauce po swoim kompromitującym wywiadzie dla Gazety Wyborczej ?

Czy środowisko akademickie akceptuje taką etykę i takie nauki ?

Czy nie nadszedł czas aby odrzucić etyczny szantaż prof. Zolla ?



Appendix 1

ETYKA I PATOLOGIE POLSKIEGO ŚRODOWISKA AKADEMICKIEGO

<http://nfaetyka.wordpress.com/>

NIEZALEŻNE FORUM AKADEMICKIE

<http://www.nfa.pl/>

LUSTRACJA I WERYFIKACJA NAUKOWCÓW PRL

<http://lustronauki.wordpress.com/>

NIEZALEŻNE FORUM AKADEMICKIE – SPRAWY LUDZI NAUKI

<http://nfapat.wordpress.com/>

MEDIATOR AKADEMICKI KONTRA MOBBING

<http://nfamob.wordpress.com/>



Appendix 2

Członkowie Komisji Etyki w Nauce PAN – bohaterowie moich tekstów

Prof. Zoll

Pasja akademicka z Rzecznikiem Praw Obywatelskich w roli Piłata

<http://wobjw.wordpress.com/2009/12/30/pasja-akademicka-z-rzecznikiem-praw-obywatelskich-w-rol-pilata/>

Prof. Węgleński- Jasełka akademickie z rektorem UW w roli Heroda

<https://blogjw.wordpress.com/2008/12/20/jaselka-akademickie-z-rektorem-uw-w-rol-i-heroda/>

Prof.Ziejka

Franciszek Ziejka, rektor, który ma dowód (?) na niewinność w swoim rękopisie znalezionym w garażu, KO 'Zebu'

<http://lustronauki.wordpress.com/2008/10/08/franciszek-ziejka-rektor-ktory-ma-dowod-na-niewinnosc-w-swoim-rekopisie-znalezionym-w-garazu/>

Dostęp do teczek akademickich, na przykładzie UJ, za panowania rektora Franciszka Ziejki

<http://nfapat.wordpress.com/2008/08/21/dostep-do-teczek-akademickich-na-przykladzie-uj-za-panowania-rektora-franciszka-ziejki/>



Appendix 3

Nie używam tytułów, nie odwołuję się do pozycji naukowej , ale obywatele, krzywdzeni nader często w polskim systemie akademickim, traktują mnie nieraz jako instancję do której

zwracają się o pomoc.... I z takiej pozycji ten tekst napisałem, odrzucając szantaż prof. A.Zolla.

Do wiadomości:

Pan Józef Wieczorek Niezależne Forum Akademickie
30-069 Kraków, ul. Smoluchowskiego 4/1

Komitet Etyki w Nauce Polskiej Akademii Nauk
00-927 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 3

Polska Komisja Akredytacyjna MNISW
00-515 Warszawa, ul. Żurawia 32/34

Senacka Komisja Nauki, Edukacji i Sportu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, Dział Petycji i Korespondencji,
Kancelaria Senatu, ul. Wiejska 6, 00-902 Warszawa

Najwyższa Izba Kontroli
Departament Nauki, Oświaty i Dziedzictwa Narodowego, 00-950 Warszawa, ul. Filtrowa 57

Rzecznik Praw Obywatelskich w Warszawie
Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich, 00-950 Warszawa, Aleja Solidarności 77

Sprawa Prof. Rońdy przez pryzmat doznań własnych

Prof. Rońda został ukarany przez komisję etyki AGH. „Bo w dyskusji publicznej posłużył się kłamstwem; wypowiadał się jako naukowiec o przyczynach katastrofy smoleńskiej, choć na uczelni nie prowadził żadnych badań w tym zakresie. a zatem ,prof. Jacek Rońda przekroczył normy etyczne obowiązujące każdego nauczyciela akademickiego „Prof. Jacek Rońda nie może uczyć studentów).

„W oświadczeniu AGH podkreślono także, że Rońda bezpodstawnie oskarżył władze AGH o uleganie naciskom politycznym w jego sprawie, nie przedstawiając na to żadnych dowodów.....(Prof. Jacek Rońda pozwie AGH? Jest oświadczenie)

Kara nie jest jednak bardzo dotkliwa bo „Zawieszenie profesora ma obowiązywać przez pół roku..„Profesor Rońda zawieszony przez rektora AGH za „przekroczenie norm etycznych” ale na tym może się nie skończyć bo,.. wobec

naukowca zostaną podjęte kolejne kroki, np. sprawą zajmie się komisja dyscyplinarna. Na razie trwa postępowanie wyjaśniające.´.´ (Prof. Jacek Rońda nie może uczyć studentów-Dziennik Polski....)

Widać, że komisja etyki nie wzięła pod uwagę faktu, że, Po wypowiedzi w TV Trwam prof. Rońda zrezygnował z funkcji przewodniczącego Komitetu Naukowego Konferencji Smoleńskiej 2013. "Przyznaję się do błędu i gotów jestem ponieść tego konsekwencje" (Prof. Jacek Rońda pozwie AGH? Jest oświadczenie -onet.pl)

Ja nie mam wątpliwości, że prof. Rońda ani żaden inny profesor (i nie tylko profesor) nie powinien blefować w sprawach naukowych, ani w pracach naukowych, ani w mediach.

Dlaczego Prof. Rońda blefował ? – oto jest pytanie.

Źle się tym przysłużył sprawie badań nad katastrofą smoleńską , ale fakt przyznania się do błędu i rezygnację z funkcji przewodniczącego komisji oceniam pod względem etycznym pozytywnie.

Wypowiadam się o etyce, choć nie jestem dyplomowanym etykiem, podważając tym samym etyczne zasady komisji

etycznych, których sami członkowie komisji nie respektują.

Tak, tak, członkowie komisji etycznych, którzy nie są zawodowymi etykami, zgodnie z ich zasadami winni milczeć w sprawach etycznych ! A się wypowiadają i za wypowiedzi nie przepraszają, do błędu się nie przyznają. Może blefują ?

Ja takie zasady etyczne podważam jako niedorzeczne. Nie będąc zawodowym etykiem prowadzę serwisy etyczne (m.in. ETYKA I PATOLOGIE POLSKIEGO ŚRODOWISKA AKADEMICKIEGO, NIEZALEŻNE FORUM AKADEMICKIE – SPRAWY LUDZI NAUKI monitoruję etykę i patologie środowiska akademickiego (także AGH, także PAN), prowadzę działania na rzecz przestrzegania etyki i zmniejszenia patologii akademickich, dostrzegane, a nawet doceniane ! w środowisku akademickim, także przez decydentów, z których niektórzy (obecnie w komisji etyki PAN) raczyli mnie oskarżać (szczególne to dla mnie wyróżnienie i docenienie) o destabilizację środowiska akademickiego – środowiska stabilnego do czasu mojej działalności patologiami.

Efekty mojej działalności zamieszczam w internecie aby były dostępne dla wszystkich (także dla komisji etycznych !)

także wydałem kilka książek przekazywanych nieodpłatnie także do PAN i do AGH, także do Sejmu (posłowie, biblioteka) aby dawały coś do myślenia. Niektórym dają, gdyż w sprawach etycznych zwracają się do mnie m.in. socjologowie, prawnicy, psychologowie o różnym stopniu udyplomowania/utytułowania.

Niestety z moich wieloletnich doświadczeń wynika, że najmniejsze zainteresowania etyką wykazywały komisje etyczne, na które jest w Polsce wyjątkowy urodzaj ([http://wobjw.wordpress.com/2010/01/01/urodzaj-na-akademickie-kodeksy-etyczne/.](http://wobjw.wordpress.com/2010/01/01/urodzaj-na-akademickie-kodeksy-etyczne/)) .

Zainteresować komisji etycznych etyką i patologiami nie zdołałem (z małymi wyjątkami). Żaden z członków komisji etycznych za swoje nieetyczne słowa i czyny nie przeprosił, ani z funkcji nie zrezygnował (ostatnio jednak – jakoś tak po moich pismach – prof. Hartman przestał być szefem ministerialnej komisji ds. dobrych praktyk akademickich a sama komisja ma zakończyć działanie).

Odnoszę wrażenie, że komisja etyki PAN, a także komisja etyczna AGH nader słabo się orientują w sprawach im powierzonych. Nie wiem czy stwierdzenie rzecznika AGH

,komisja etyki obraduje bardzo rzadko ,(Odpowiedź AGH ws. [oświadczenia Rońdy -onet.pl](https://www.onet.pl)) to blef czy prawda ? Jeśli blef to kompromitacja, ale jeśli to prawda to dyskwalifikacja takiej komisji ..

Wobec powszechności patologii akademickich i naruszeń etyki i obowiązku walki z nimi co ma obowiązywać każdego pracownika nauki (także bezetatowego, także członka komisji etycznej) taka komisja winna działać nieustająco, przynajmniej 8 godz na dobę, ale wątpię czy nawet przy takim zaangażowaniu podołałaby obowiązkom.

Póki co, ja pracując ,na okrągło' w kwestiach etycznych po prostu się nie wyrabiam – tyle na tym polu jest roboty. Czyżby komisja etyki AGH nie czytała tego co ja w tej materii piszę ? Jeśli ja piszę niekompetentnie to winna mnie pouczyć jak jest naprawdę, bo ja tym pisaniem i działaniem mogę wiele szkody wyrządzić. Komisja etyczna i każdy pracownik ma obowiązek takim szkodom zapobiegać. A tu nic !

Więc ja uważam, że ja czynię dobrze, a komisje etyczne – źle! I proszę nie blefować, lecz rzetelnie udokumentować jeśli jest inaczej.

Jak do tej pory mimo chęci od komisji etycznych niczego nie zdołałem się pozytywnego nauczyć (zresztą materiałów do nauki nie otrzymałem). Nie mam też dowodów na to, że komisje etyczne cokolwiek się ode mnie nauczyły (mimo że materiały upowszechniam i przekazuję, także do PAN, AGH).

Chciałbym mimo to przedłożyć pod uwagę komisji etycznych a przede wszystkim środowiska akademickiego (z którego te komisje się wywodzą) zdumiewające wydawałoby się spostrzeżenie.

Prof. Rońda zawieszony został na pół roku – za blef, a ja zostałem wykluczony na całe życie (kara wielokrotnie cięższa od kary jaka spotkała prof. Rońdę) za to, że nie blefowałem, że ucząc myślenia, i to krytycznego, nonkonformizmu naukowego – ,psułem’ młodzież, bo to czyny w tym systemie nieetyczne !

Jeśli blefowanie jest nieetyczne (z czym się zgadzam) to nieblefowanie winno być etyczne – nieprawdaż ? a tak nie jest, co więcej, jest jeszcze bardziej karane !

Czy beneficjenci nieetycznego od lat, a nawet wieków, systemu akademickiego są w stanie tą kwestię etycznie wyjaśnić/ wyprostować ?

Im wyższe wykształcenie tym większe ogłupienie

Polska bije rekordy jeśli chodzi o ilość studiujących obywateli. Ponad 50 % młodych osób po maturze – studiuje . Mamy też największą ilość szkół z nazwy wyższych (ponad 400), ogromną ilość profesorów i to z nadania prezydenckiego.

No to jesteśmy potęgą – nieprawdaż ?

No tak, ale jesteśmy jednocześnie mizериą, jeśli tą naszą mocarstwowość naukowo-edukacyjną porównamy ze światem. Nasze najlepsze uczelnie wyższe nie mieszczą się wyżej niż w 400 setce rankingów światowych, na Nobla nie mamy co liczyć, mimo że na uczelniach pracują całe klany rodzinne (podobno ze względu na tradycję Marii i Piotra Curie), a nasza innowacyjność jest niższa niż w Mołdawii.

Najwięksi mędracy uczelniani nie są w stanie zidentyfikować w historii swoich uczelni stanu wojennego, ani systemu komunistycznego, a najwyżej wykształcona populacja Polaków wybiera i to wielokrotnie do rządu naszym

krajem wysoko wykształconych polityków Platformy Obywatelskiej prowadzących kraj do ruiny.

Wykształceni animatorzy życia publicznego widzą ratunek dla kraju w dialogu Kaczyńskiego z Michnikiem, i rzadko kto wykształcony zaleci im popukanie się w głowę.

Widać zatem, że mamy prawidłowość – im wyższe wykształcenie tym większe ogłupienie.

Nieraz pogardzani, mniej wykształceni, takiego ogłupienia nie wykazują, kontaktu z rzeczywistością nie tracą (albo rzadziej).

Skąd to się bierze ?

Widać system edukacyjny jest tak ustawiony aby uczący się bezkrytycznie przyswajali to (nieraz głupoty) co im się do nauczania podaje. Im kto lepiej to sobie przyswoi – jest nagradzany, kto gorzej – odpada.

Selekcja negatywna kadr znakomicie opanowana w PRLu ma się dobrze, a nawet lepiej, bo jest udoskonalana w III RP przez postępowców, już ogół bez oporów, bo „oporniki” z

czasów PRLu, które w tej selekcji przeszkadzali – pousuwano.

Ostatnie oceny wartości kształcenia w naszych szkołach jasno pokazują, że znaczna część szkół stopnia licealnego wykazuje wartość ujemną. Tzn. licealiści mniej rozumieją/ mniej umieją niż rozumieli/potrafili jak byli w gimnazjach. Czyli rzecz by można – mamy rozwój wsteczny!

O gimnazjach słyhać tylko głosy negatywne, że to one miały zrujnować nasz system edukacyjny. Tymczasem badania porównawcze z innymi krajami pokazują, że nasi gimnazjaliści w tych porównaniach wypadają bardzo dobrze. Ale im wyżej tym gorzej. Może przyczyny katastrofy edukacyjnej są inne i położone są na innym poziomie.

Nie od dziś wiadomo, że szkoły ,stoją' nauczycielami, a ci formowani są na uczelniach, bardzo licznych uczelniach, kiepsko jednak stojących z porównaniu z uczelniami zagranicznymi.

Jak uczelnia kiepska, to i nauczyciel zwykle kiepski i niczego dobrego nie nauczy. Wartość jego uczenia w szkole może być ujemna, zamiast dodatniej.

W liceach uczą zwykle wyżej wyedukowani nauczyciele niż w gimnazjach – i co to znaczy ? Im wyżej wyedukowany nauczyciel tym wartość jego edukacji niższa ! Zdumiewające – nieprawdaż ?

A co z nauczycielami na uczelniach, czyli na stopniu najwyższym ? Tam to już jest tragedia.

Na studia biorą każdego kto jeszcze z Polski nie uciekł przed tym systemem, a na nauczycieli i to profesorskich każdego kto do końca życia nie wychyli głowy z podręcznej strusiówki.

Kto by wychylił – to głowa mu spadnie i do Belwederu nie zostanie wpuszczony.

Na uczelniach od dawna, od czasów PRLu, nie akceptują tych co uczyli myślenia, szczególnie krytycznego, więc jakie mogą być skutki uczenia pozostałości akademickiej ?

Czemu nie prowadzi się badań nad zdolnością czytania ze zrozumieniem u profesorów na uczelniach, a zwykle tylko u nastolatków ?

Ja mam swoje obserwacje personalne, bo wiele tekstów pod

uwagę profesorów/rektorów napisałem i nic z tego nie zrozumieli ! Wiele pytań zadałem – na żadne nie odpowiedzieli ! Widocznie moje teksty/pytania są za trudne dla finalnego produktu negatywnej selekcji kadr naszego systemu edukacyjnego.

Więc jak ja mogę o nich sądzić inaczej ?

Sądzę , że im wyższe wykształcenie tym większe ogłupienie i czekam na merytoryczną krytykę moich sądów. Opublikuję pro publico bono bez pobierania opłaty, tym bardziej , że chciałbym się mylić w moich sądach.

Sądzę przy tym, że Polska z obecnego dna się nie wydostanie, jak kształcenie Polaków będzie tak wyglądało jak wygląda.

32 lata później – czyli długotrwała amnezja akademicka po wprowadzeniu stanu wojennego

Kolejne rocznice wprowadzenia stanu wojennego skłaniają świadków historii do refleksji, zwykle gorzkich, bo to jest gorzka historia, szczególnie na odcinku akademickim (aby zastosować terminologię epoki).

Niestety historii tej nie mogą poznać ci, którzy świadkami historii nie byli, bo ta historia mimo upływu lat, a nawet wieków nie jest możliwa do poznania. Nad jej poznaniem na uczelniach rozwieszono bowiem parasol ochronny, w czym wzorcowy przykład stanowi najstarsza polska uczelnia.

W jej dziejach nie rozpoznano nawet stanu wojennego, a skoro najwybitniejsi uczeni najlepszej (podobno) polskiej uczelni nie byli w stanie tego dokonać to co tu mówić o pozostałości.

Nieznane są oczywiście skutki stanu wojennego (i powojennego) dla uczelni, nie ma winnych bo niby jacy mogą winni skoro tego stanu i jego ekscesów nie było ?

No to może by spróbować inaczej.

Jakie były straty i zyski osobowe lat 80-tych ubiegłego wieku dla polskich uczelni ?

Czy można znaleźć gdzieś taki bilans ?

Z badań komisji uczelnianej (o której składzie, ani wynikach badań nikt nic nie wie na dotkniętej epidemią amnezji uczelni) wynika, że pokrzywdzonych w PRL było niewielu, a i tak to byli często tajni współpracownicy (jak. np. Maleszka).

Z dzieł i opinii badających zapiski esbeckie wynika, że uczelnia była ochraniała w tym okresie przez SB i ochrona ta zapewniła uczelni przejście przez Morze Czerwone – bezstratnie ! – więc pełnia szczęścia.

Jeden z rektorów posądzony o współpracę z SB spojrzął na swoje zapiski z tamtych lat znalezione (całkiem przypadkowo) w garażu i odrzekł, że nic takiego nie miało miejsca, bo w swoich zapiskach niczego takiego nie zapisał ! Rzecz jasna, że rektor (już były) ten cieszy się szczególnym uznaniem i poważaniem, bo dał należyłą odprawę niepoprawnym badaczom.

Niestety ten sam rektor, ani żaden inny, nie zdołał odnaleźć

ani w garażu, ani w piwnicy, ani nawet w szufladzie, papierów dotyczących pracowników, którzy ani jawnie, ani tajnie nie chcieli współpracować z najlepszym z systemów, wpływając tym samym negatywnie na młodzież akademicką. Jawni i tajni współpracownicy na uczelni mają się nadal dobrze, a nawet lepiej, bo nikt nieodpowiedni im w dobrym poczuwaniu się nie przeszkadza.

Uniwersytecka misja poszukiwania prawdy szerzona przez rzezonego rektora (już byłego) też jest wydajnie, a nawet bardziej – realizowana, jak tylko kłamstwo nazwano prawdą. Tak, tak – Polak potrafi, a szczególnie Polak akademicki !

Jako niepoprawny na okoliczność rocznicy wojennej zakłóćę jednak błogostan akademicki beneficjentom systemu, uparcie domagając się odpowiedzi na pytania :

Kiedy UJ osiągnie taki poziom naukowy aby zdołał zidentyfikować w swej historii stan wojenny ?

Kiedy UJ osiągnie taki poziom naukowy aby zdołał zidentyfikować w swej historii symbiotyczne relacje z SB i PZPR ?

Kiedy UJ osiągnie taki poziom naukowy aby zdołał zidentyfikować w swej historii Wielką Lukę Akademicką – rezultat symbiozy PZPR-SB-władze uczelni w latach 80-tych ubiegłego wieku ?

Kiedy władze UJ odpowiedzą na pytanie: gdzie są nauczyciele z tamtych lat – ci, którzy uczyli myślenia i to krytycznego (czyli zabójczego dla ówczesnego i obecnego systemu) ?

Kiedy władze UJ odpowiedzą na pytanie: gdzie są nauczyciele z tamtych lat – ci, którzy uczyli nonkonformizmu naukowego (czyli zabójczego dla konformistycznego środowiska akademickiego, ówczesnego i obecnego) ?

Kiedy władze UJ odpowiedzą na pytanie: gdzie są nauczyciele z tamtych lat – ci, którzy posiadali poczucie własnej wartości zabójcze dla zintegrowanego własnym skundleniem środowiska akademickiego, ówczesnego i obecnego ?

Kiedy władze UJ ujawnią/odtajnią niewygodne dla siebie/ dla UJ papiery niewygodnych nauczycieli akademickich, którzy

stanowili i nadal stanowią zagrożenie dla uczelni (i całego systemu akademickiego), bo na kłamstwo mówią – kłamstwo, a na prawdę – prawda ?

Kiedy władze UJ i ich wyborcy rozumieją, że degrengolada moralna tocząca to środowisko prowadzi do staczania się nie tylko uczelni, ale i całej Polski ?

Ja przeciwko deprawacji młodzieży akademickiej w połowie lat 80-tych protestowałem, ale zwycięstwo etatowe (inie tylko) odnieśli deprawatorzy i ich miłośnicy, więc jest to co jest i nic tego grona nie usprawiedliwia i nie da się przerzucić winy na kogokolwiek.

Za wprowadzenie stanu wojennego odpowiada junta Jaruzelskiego za co nie poniosła kary, ale kary też nie ponieśli symbionci akademicki, którzy w PRL ochronieni przez SB w III RP ubrali się w szaty permanentnie pokrzywdzonych, dotkniętych dożywotnią (co najmniej) amnezją i opozycji to nie przeszkadza.
Brak słów.

Polski system tytułarny – polski system kolonialny, czyli dyplomy i tytuły niczym świecidełka i koraliki

To, że jesteśmy krajem postkolonialnym, czy raczej neokolonialnym, dociera do coraz szerszych kręgów społecznych. Jasno to wyłożył Witold Kieżun w Patologii Transformacji a kto jak kto, ale prof. Kieżun zna się na krajach kolonialnych i na Polsce również. Ale co z tego, skoro u nas przeważa mentalność zniewolenia i zachowania właściwe dla plemion podbijanych/wyzyskiwanych przez metropolie ?

Prymitywne plemiona były łatwe do skolonizowania i wystarczyło im przywieść garści świecidełek i wisiorów, rozdać co bardziej świecące, co lepiej wokół szyi wiszące, wodzom plemiennym i ich świtom, aby mieć ich w garści.

Taki sposób formowanie elit i zarządzania krajem wprowadzili u nas stopniowo komuniści za pomocą rozdawania dyplomów i tytułów usłużnym, a co najmniej spolegliwym wobec systemu. Utytułowanych według innych, bo generalnie merytorycznych kryteriów, o ile byli

niewygodni, bo nie gwarantowali właściwego formowania nowych elit – marginalizowano, wykluczano, odsuwano przede wszystkim od młodzieży przeznaczonej do miłowania i wspierania instalatorów najlepszego z systemów.

Wybitni, ale ‚wsteczni‘ profesorowie zarabiali na życie sprzedażą śliwek, hodowaniem świń, czy nie mogli nawet zarabiać, bo czas spędzali w miejscach odosobnienia.

Historia wymiany elit, szczególnie tych co zajmowali się reprodukcją nowych elit, to temat rozległy, ale na końcu (choć chyba jeszcze nie samym końcu) tej historii mamy taki efekt, że ludzi udyplomowanych, utytułowanych mamy co niemiara, a kolonią nadal jesteśmy, bo o to właśnie chodziło.....

Ci którzy winni nas wyzwalać z kolonializmu właśnie ten system neokolonialny budowało, pogardzając masami, ‚ciemnogrodem‘. Za cenę dyplomów, tytułów, nowe elity zdolne były i są do wszystkiego, do zniewolenia siebie i przez siebie formowanych, do utyłania się od stóp do głów, nawet jeśli głowy są pochowane przed ludźmi wolnymi w podręcznych strusiówkach.

Mimo, że dyplomy/tytuły same w sobie nie mają wartości (podobnie jak świece i wisiorki wodzów plemiennych ziem kolonizowanych) to są przydatne do sprawowania waaaaadzy na różnych szczeblach, do korzystania z rozlicznych przywilejów, do posiadania prestiżu..... Mimo, że wśród udyplomowanych jest coraz więcej bezrobotnych lub zmywakowych (szczególnie w metropoliach) dyplomy/tytuły nadal są obiektem pożądania a zarządzanie ich rozdawnictwem – szczególnie prestiżowym zawodem.

Tak, tak, najwyższym prestiżem, bo 95 % populacji Polaków, cieszy się zawód (!) profesora (bez względu na to co sobą ,profesorowie' prezentują, a ze względu na tytuły im nadawane w zniewolonym/kolonialnym systemie komunistycznym i postkomunistycznym).

Posiadane tytuły odgrywają bowiem rolę pożądanych fetyszów, zapewniających im waaaaadzę, dożywotnie stołki, no i status kapłanów wiedzy, bez względu czy ją mają, czy ją, i ich posiadaczy – niszczą.

Zresztą ,profesowie' mają tym większy prestiż, im więcej zniszczą przerastających ich o głowę (nie daj Boże podniesioną, a nie jak przystało na zniewolonych w

podręcznej strusiówce).

Tym samym system niszczenia lepszych od siebie, od lat a nawet wieków, jest najbardziej skutecznym sposobem selekcji elit i utrzymywania wiary w ich moc i mądrość u zniewalanego (przede wszystkim mentalnie, ale nie tylko) ludu.

Znam przykłady i odczułem je na sobie, jak nawet będący w opozycji do waaaaadzy, a krzewiący wartości chrześcijańskie (?) najchętniej by mnie wtrącili do lochu za podważanie tego co iluś tam profesorów zaakceptowało.

Kto nie wierzy w „profesorię”, w prawdy przez nich objawione i do wierzenia podane, ten jako niewierny winien być potępion na wieki !

Tak ten system tytułarny u nas funkcjonuje. Kto podważa brednie profesorskie, ten utytułowany nie będzie, więc brednie (i to nie tylko marksizm, genderyzm, globalne ocieplenie!) się szerzą wraz ze wzrostem utytułowania.

Mimo, że tytuły u nas są od lat, a nawet wieków uwarunkowane/umocowane politycznie nie ma woli ani rządzących, ani opozycji aby to zmienić. Wręcz przeciwnie.

Przeklinający, odsądzający od czci i wiary, prezydenta, upolitycznione tytuły przez niego nadawane cenią sobie najbardziej.

I niechby tylko ktoś chciał ten przywilej fetyszyzacji społeczeństwa mu odebrać !

Nie ma czemu się dziwić, bo czym będzie się wywyższać opozycja jak dojdzie do waaaaadzy ? Fetysze się przydadzą. Iluż to upadłych polityków, spadało na uczelnie i tam po utytułowaniu, przy zabezpieczeniu politycznym (partyjnym), z tymi fetyszami do waaaaadzy wracało ?

Widać ich moc nie maleje – mimo postępu. W końcu postępowców produkuje się na potęgę, a za miarę postępu przyjęto poziom udyplomowania/utytułowania – fetyszyzacji społeczeństwa.

I kto nas z tego systemu wyzwoli ?